

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Jan E. Zamojski

Warszawa

„Les trentes glorieuses” francuskiej kultury, czyli jednobrzeżna Sekwana

*Rewolucja jest wyzwaniem,
jakie człowiek rzuca przeznaczeniu...
Sztuka jest najśmielszym wyzwaniem,
jakie człowiek rzuca bogom...*
(André Malraux)

*La barbarie est ce,
que sacrifie les hommes aux mythes,
et nous voulons une civilisation qui soumette
les mythes aux hommes*
(André Malraux)

*Nie jesteśmy z tymi, którzy chcą posiadać świat,
ale z tymi, którzy chcą go zmienić*
(Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir)

*On ne jamais fini d'apprendre,
parce qu'on n'a jamais fini d'ignorer”*
(Simone de Beauvoir)

Najpierw wyjaśnienie nieco dziwnego tytułu. Otóż, w potocznym żargonie francuskiej publicystyki owe „trzydzieści wspaniałych lat” odnosi się do powojennego okresu burzliwego rozwoju gospodarki francuskiej. Sądzono, że będą trwać bez końca... Widzę tu jakąś paralelę z okresem wielkiego rozkwitu kultury francuskiej, wielkich nazwisk, wielkich dzieł, wielkich inicjatyw, okresem niewątpliwego i powszechnie uznawanego jej przodownictwa w świecie, które też wydawało się nie mieć kresu na horyzoncie... A epicentrum — jeśli można to tak nazwać — francuskiej dynamiki kulturalnej znajdowało się na niewielkim kawałku Paryża, na lewym brzegu Sekwany, między Wyspą Św. Ludwika i mostem Carrousel, zamkniętym z drugiej strony bulwarami: Pasteur, Invalides, Raspail, Montparnasse i Port Royal oraz Rue Monge, z Bulwarem Saint Germain jako osią tego mikrokosmosu, zwanego „rive gauche”. O wielkich latach „Rive gauche” napisał doskonałą książkę¹ amerykański pisarz i dziennikarz,

¹ H. R. Lottman, *Lewy brzeg*, Warszawa 1998. Tytuł oryginału *The Left Bank*, New York 1981, francuskie wydanie: *La rive gauche. Du Front populaire à la guerre froide*, Paris 1981.

od lat zadomowiony w Paryżu, autor paru innych prac o Francji czasów najnowszych, w tym *L'Épuration...*, o „czystkach” po wyzwoleniu². Zawsze byłem zdania, że najlepsze prace o Francji czasów najnowszych wyszły spod pióra obcych badaczy, zwłaszcza anglosaskich, o czym świadczy przykład Stanleya Hoffmanna, Roberta Paxtona, Francisa Kersaudy'ego Richarda Kuisela, Michaela R. D. Foota, F. Grovera i wielu innych. *Rive gauche* jest — jak się wydaje — najcenniejszą pozycją w jego twórczości. O tej też książce niżej nieco informacji, a także refleksji osobistych.

Książka Lottmana nie jest pracą historyka. Jest to jej słabość i zaleta. Słabość, gdyż nie sięga do źródeł archiwalnych, opierając się głównie na publikowanych (z paroma wyjątkami ...) dziennikach, wspomnieniach, relacjach, wywiadach z aktorami tej sceny, jaką był „lewy brzeg”. Prawda, niektóre z tych materiałów mają charakter jak najbardziej dokumentalny i nie do zastąpienia przez żadną „obiektywną” dokumentację archiwalnego typu, jak np. *Cahiers de la petite dame* Marii van Ryselberghe, kronikarki, zarządzającej domem André Gide'a i matki jedynej, prawdopodobnie, kobiety w jego życiu³, korespondencja między A. Gidem a Rogerem Martinem du Gardem⁴, z pomniejszych — dziennik André Therive⁵, dzienniki Simone de Beauvoir, Clary Malraux, Jeana Guehenno⁶, czy też Romain Rollanda⁷. Te pozycje to tylko próbka źródeł, na których Autor (dalej A.) się opierał, najczęściej cytowanych. Korzystał z nich również, niejednokrotnie w swej pracy piszący te słowa. Naturalnie, wachlarz źródeł z których A. czerpał wiedzę o ludziach, faktach i opiniach opisywanych zdarzeń, jest wielokrotnie szerszy. Ważne są tu szczególnie wspomniane wcześniej wywiady osobiste, a więc materiał bezcenny i nie do odtworzenia. Dlaczego jednak wymieniał tę próbkę? Po pierwsze, z racji wartości tej wiedzy o „lewym brzegu”, o jego ludziach i sprawach, jaką tam znajdujemy. Po drugie zaś, i tu jest nieco przewrotności z mej strony, dlatego że czytelnik, przebijając się przez setki stronic notatek, refleksji, rozmów, opinii etc. etc. odnosi dziwne wrażenie obcowania z ludźmi szczególnego pokroju, ludźmi żyjącymi w olbrzymiej mierze w świecie, którego oni są najważniejszymi bohaterami, ludźmi przekonanymi o swej wyjątkowości, o niezwykłej, dlatego godnej utrwalenia na stronicach dzienników etc. etc., wadze każdej swej myśli, każdej opinii, każdego — rzekłbym — „drgnięcia duszy”, każdego kataru (tak!), każdego bólu głowy, każdego spaceru, każdego spotkania w kawiarni, restauracji, na ulicy... Ciekawe, że tę samą atmosferę skrajnego egocentryzmu spotykamy w „dzienniku paryskim” Ernsta Jüngera, niemieckiego pisarza, niegdyś herolda „czynu”, wówczas oficera (kapitana) niemieckiego

² Idem, *L'Épuration, 1943–1953*, Paris 1986. Opublikował również biografię Alberta Camusa (Paris 1979) i Pétaina (Paris 1984).

³ Układ rodzinno–przyjacielsko–współpracowniczy między A. Gidem a Ryselberghe'ami (on — uznany rzeźbiarz), bezpośrednimi sąsiadami, przyjaciółmi etc. etc. jest trudny do określenia. Córka Marii, Elżbieta, potrafiła, w bardzo młodym wieku, nakłonić platonicznie żonatego (miał inne skłonności, które były powszechnie znane i wyrażane w jego twórczości...) Gide'a do ojcostwa. I matką, i jej córką opiekował się do końca swych dni. Wspomniane *Cahiers...* są częścią serii *Cahiers André Gide*, tu ważne t. V i VI, Paris 1974 i 1975.

⁴ A. Gide, *Roger Martin, Correspondence, 1913–1951*, t. I i II, Paris 1968.

⁵ A. Therive, *L'Envers du decors, 1940–1944*, Paris 1948.

⁶ W przypadku Simone de Beauvoir ważne są zwłaszcza *Force de l'age*, Paris 1960 i *Force des choses*, Paris 1963. Dla Clary Malraux, jej *Le bruit de nos pas*, Paris, t. III (1969), t. IV (1973) i t. V (1976). *Journal des années noires, 1940–1944* Jeana Guehenno (Paris 1944) to dziennik literata, intelektualisty, który wybrał milczenie w tych „czarnych latach”.

⁷ *Cahiers Romain Rolland*, t. 23 (korespondencja z J. Guehenno), Paris 1975 i t. 27 (*Romain Rolland et la N. R. F.*), Paris 1977. N. R. F. to pismo „La Nouvelle Revue Française”.

dowództwa wojskowego w Paryżu⁸, bardziej zajętego zresztą „życiem paryskim” aniżeli służbą. Jego postać przewija się zresztą na stronicach omawianej książki. Ci ludzie mieli jak najgłębsze przekonanie o tym, że zajmują wyjątkowe miejsce w kulturze nie tylko francuskiej, ale też europejskiej i światowej. To przeświadczenie miało jednak i dobrą stronę — poczucie moralnej i intelektualnej odpowiedzialności za to, co się dzieje nie tylko w kulturze, ale też w społeczeństwach, państwach, w świecie.

Tyle o owej słabości książki Lottmana, z czego wyłania się też i to, co jest jej największą zaletą, a mianowicie spojrzenie na bohaterów „lewego brzegu” nie przez pryzmat ich twórczości, która jest tu tylko jednym z wątków jej treści, ale właśnie z pozycji dociekliwego dziennikarza, precyzyjnego reportera, a przede wszystkim uważnego obserwatora tej „fauny”, jak ją czasami nazywa z odrobiną dobrotliwej ironii, obserwatora ludzi, ich ambicji, namiętności twórczych, ale też, i to jest tu szczególnie godne zaznaczenia, namiętności społecznych i politycznych. Gdyż *Lewy brzeg*, traktując o losach, o ewolucji intelektualistów francuskich omawianego trzydziestolecia, jest książką, *par excellence*, jak najbardziej polityczną. To polityka jak najszerzej rozumiana, zarówno wewnątrzfrancuska, jak też, a nawet najsilniej międzynarodowa, przez wyzwania, jakie niosła, przez wybory, jakie narzucała, przez decyzje, jakie były tego następstwem, jest osią treści *Lewego brzegu*... Nazwa „lewy brzeg” ma bowiem, w jakimś sensie, dodatkową, nie tylko topograficzną wymowę, ale ma odniesienia do pewnej generalnej orientacji ówczesnej społeczności intelektualistów francuskich. Naturalnie, daleko nie wszystkich. Bo istniał, i to jest ciekawe, również „prawy brzeg”, o którym znacznie mniej, o podobnym, jak „lewy” topograficzno-politycznym znaczeniu. Prawy, obejmujący tzw. *beaux quartiers*, lepsze dzielnice, przede wszystkim 16 i 18, dzielnice wielkiej burżuazji, miał również swoje redakcje, wydawnictwa, lokale. Jednak nie tu znajdowało się i serce, i umysł intelektualnego Paryża. Pozycja, autorytet i sława „lewego brzegu” były niepodważalne, gdyż „le vent de l' esprit ne passait pas le pont de Carrousel” ...

„Rive gauche” to niewielki, jak powiedzieliśmy skrawek Paryża. Skąd więc takie jego znaczenie? Korzenie sięgają tu głęboko w przeszłość, do czasów dominacji Sorbony, z przyległościami, a więc dominacji w tej dzielnicy Paryża ludzi nauki, profesorów i studentów, ludzi sztuk wszelakich, ludzi, których największą wartością był umysł. W czasach naszej opowieści to koncentracja uczelni, z Sorboną, ale bardziej jeszcze Ecole Normale Superieure na czele, kilkunastu wielkich wydawnictw, redakcji czasopism o zasięgu nie tylko francuskim, pracowni wielkich artystów. Bardziej jeszcze — to wielka koncentracja zamieszkałych przy ulicach „rive gauche” pisarzy, poetów, wydawców, redaktorów, malarzy, profesorów, filozofów, ludzi, których wysiłek umysłowy krążył wokół człowieka, jako jednostki i społeczeństwa, jego kondycji, jego losów, jego terażniejszości we wszelkich wymiarach i przyszłości. To również kawiarnie i restauracje, w których spotykali się, przesiadywali, dyskutowali, a wcale często też po prostu pracowali, pisali... Kawiarni i restauracji, jak „Café Flore” przy Bd. St. Germain, „La Coupole” przy Montparnasse, które weszły do historii kultury francuskiej, zwłaszcza po wielkiej ewakuacji światka artystycznego z Montmartre’u w rejon Montparnasse’u i bulwaru St. Germain. Z tej właśnie racji ów skrawek Paryża, w świadomości zarówno tych jego mieszkańców, jak i bardziej powszechnej, uważano za kulturalną stolicę świata, wylęgarnię wielkich talentów, wielkich dzieł i wielkich idei, za Mekkę kulturalną świata zachodniego, a raczej zachodnioeuropejskiego. Właściwie, to wówczas tylko ten się liczył, resztę uważano za kultu-

⁸ E. Jünger, *Premier journal parisien, 1941–1943, Second journal parisien, 1943–1945*, Paris 1980.

ralny busz... Z Ameryką włącznie... Do 1939 r. prawie połowa studentów francuskich uczelni uczyła się w Paryżu. Tu znajdowały się prawie wszystkie (oprócz dwu wojskowych: St. Cyr i Génie Maritime) tzw. „wielkie szkoły” (*grandes écoles*)⁹, z których ENSup uważana była wówczas za pepinię ludzi nauki, zwłaszcza w humanistyce, literatury, ale też wylęgarnię ludzi polityki i administracji państwowej. Krócej — wychowankowie ENSup byli, *ex definitione*, intelektualistami i elitą elit. Znaczna część bohaterów „lewego brzegu” to absolwenci ENSup, jak: Jean-Paul Sartre — filozof, literat i polityk, twórca nurtu egzystencjalnego w filozofii, Raymond Aron — socjolog, filozof, historyk, publicysta, jeden z najdociekliwszych umysłów swej epoki, Maurice Merleau-Ponty — filozof, dziennikarz i publicysta, Robert Brasillach — poeta, pisarz, dziennikarz, faszystujący polityk, rozstrzelany po wyzwoleniu za kolaborację, Paul Nizan — pisarz i poeta, komunista poległy na froncie w 1940 r., Simone Weil¹⁰ socjolog i filozof, kobieta, która dla poznania doli robotniczej została robotnicą zakładów samochodowych, uczestniczyła w walkach Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, później mistyczka chrześcijańska, Jacques Soustelle — wybitny etnolog, a później (1944) szef gaullistowskich służb specjalnych (DGSS), Marcel Déat — filozof, najpierw działacz socjalistyczny, później przywódca faszystującego, kolaboranckiego ruchu (RNP), po wyzwoleniu na uchodźstwie w Hiszpanii, Thierry Maulnier (faktycznie Jacques Tallagrand) — literat i krytyk literacki, publicysta o orientacji chadeckiej, Charles Péguy — poeta i publicysta o orientacji narodowej i katolicko-społecznej, poległy w 1914 r., przyjmowany jako patron przez radykalnie przeciwstawne nurty polityczno-ideowe, Emile Henriot — dziennikarz, publicysta nacjonalistyczny, później kolaborancki, zastrzelony (1944) z wyroku Résistance, Pierre Brossolette — publicysta, działacz socjalistyczny, w czasie wojny emisariusz polityczny gen. de Gaulle’a, aresztowany, zginął śmiercią samobójczą (1944), René Maheu — późniejszy dyrektor generalny UNESCO, Pierre Uri — wybitny ekonomista, współtwórca z Jean Monnetem, w latach powojennych, Wspólnoty Węgla i Stali, a następnie EWG.

Pozwoliliśmy sobie na tę przydługą listę z kilku względów. Przede wszystkim dlatego, że większość z obecnych na niej, a jest ona daleka od nawet przykładowej reprezentatywności, jest aktorami sceny o nazwie „rive gauche”. Również i z tego względu, że pozwala ona już w tym skrócie dostrzec różnorodność dróg, jakimi potoczyło się ich jak najbardziej przeciwne czynne życie, które wielu z nich przesunęło w zupełnie przeciwne krańce polityczne tej sceny. Po trzecie, po to, by uosobowić to, co powiedziano o miejscu ENSup, i wychowanków jej fakultetu „lettres”, w kształtowaniu elit francuskich w rozmaitych dziedzinach działalności publicznej. Większość tych nazwisk tworzy kanwę treści omawianej tu książki.

⁹ Powołano je za czasów Napoleona jako przeciwwagę dla zbyt konserwatywnych uniwersytetów, z przeznaczeniem przygotowania kadr dla szkół średnich i wyższych (Ecole Normale Supérieure, w skrócie zwana ENSup, lub „rue d’Ulm”, od jej adresu), dla inżynierii ogólnej i wojskowej (Ecole Polytechnique, zwana też „X”, podlegała armii do dziś), dla przemysłu i górnictwa (Ecole des Mines), dla inżynierii lądowej (Ponts et Chaussées) i morskiej (Génie Maritime), że wymienimy tylko najważniejsze. Po wojnie doszła jeszcze do nich szkoląca kadry dla służby państwowej Ecole Nationale d’Administration, zwana ENA, jej absolwenci zaś — enarchami.

¹⁰ Ta garść informacji nie jest w stanie przekazać obrazu niezwyklej osobowości Simone Weil, kobiety pochodzącej z bardzo zamożnej rodziny żydowskiej, która starała się żyć i działać w absolutnej zgodzie ze swymi przekonaniami ideowymi i moralnymi. Po ucieczce, wraz z rodziną, do USA wróciła do Anglii, by uczestniczyć we francuskim ruchu patriotycznym i umarła tam z wycieńczenia, gdyż odżywała się ściśle tak, jak pozwalały na to racje kartkowe, z których korzystali jej przyjaciele w okupowanej Francji. Jej życie i prace miały i zachowały silny odbiór w niektórych środowiskach inteligencji francuskiej.

Swą opowieść o „rive gauche” Lottman zamyka w czterech, bardzo nierównych częściach. Pierwsza prezentuje miejsce i aktorów sceny, druga opowiada o ich latach trzydziestych, latach najwyższej ich aktywności twórczej i publicznej, trzecia, najszersza, o ich losach w okresie wojny i okupacji (A. nazwał ją „lata niemieckie” i jest w tym głębszy sens, o czym dalej...), wreszcie czwarta ukazuje lata powojenne „lewego brzegu”, próby odrodzenia dawnej świetności, ostatnie erupcje jego idei, sztuki i...mody, towarzyszące wygasaniu jego roli i znaczenia.

Lektura „Lewego brzegu” pozostawia w pewnym sensie wewnętrznie sprzeczne wrażenie: z jednej strony szerokiej, pulsującej i ewoluującej panoramy ludzi, instytucji, inicjatyw, postaw etc., z drugiej zaś koncentracji jej treści w istocie rzeczy wokół dość ograniczonej grupy pisarzy, intelektualistów, również ludzi nieprzynależnych do niej, ale których bieg wydarzeń historycznych wprowadził w to środowisko i jego „szarych eminencji”, a także kilku wydawnictw i redakcji czasopism, modnych kawiarni, paru bibliotek oraz salonów literacko-artystycznych. Dodać tu trzeba jeszcze tak interesującą instytucję, jaką były „dekady w Pontigny”¹¹.

Ludzie, to niewątpliwie André Gide, najwybitniejsza, ale budząca wiele kontrowersji, a nawet agresji, w tym fizycznej, postać ówczesnej literatury francuskiej; André Malraux i jego żona Clara¹²; Roger Martin du Gard; Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir, jego towarzyska życia i twórczości. Brak mi tu zwięzłego określenia dla jej roli, gdyż była w istocie współtwórcą fenomenu J. P. Sartre’a, a jednocześnie całkowicie samodzielną osobowością intelektualną i twórczą. Jej przydomek dla przyjaciół „Castor” miał odniesienie podwójne — do cech jej charakteru (castor to znaczy bóbr, pracowity i kryjący się w swym żeremiu) i do jej pozycji w układzie „Castor i Pollux”; Jean Guehenno, pisarz i profesor licealny, który to zawód był niemal powszechny, przynajmniej na początku kariery, wśród „normaliens”, absolwentów ENSup (byli nimi i Sartre, i Simone de Beauvoir, był nim filozof Bergson oraz politycy Déat i Herriot); poeci o lewicowej orientacji ideowej Paul Eluard i Louis Aragon, sztandarowy twórca i intelektualista Francuskiej Partii Komunistycznej (dalej –PCF), jego żona, Elsa Triolet, pisarka, siostra muzy Majakowskiego, Lili Brik; Pierre Drieu la Rochelle, poeta, rewers polityczny Malraux, z którym zresztą byli sobie bliscy, a nawet przyjacielscy; Robert Brasillach, politycznie pokrewny poprzednikowi, w mniejszym stopniu Romain Rolland, Julien Benda, François Mauriac, uważany i uważający się za katolickiego pisarza, Jean Schlumberger, pisarz, przyjaciel A. Giele’a i ważna osoba (finanse?) w „kapitulę” N.R.F. i Pontigny.

A „szare eminencje”? Najwybitniejszą z nich i jedną z głównych postaci „lewego brzegu” był niewątpliwie Jean Paulhan, czołowa postać w wydawnictwie Gallimarda i redaktor „Nou-

¹¹ O tym J. Zamojski, „*Décades de Pontigny*” — *elitaryzm intelektualistów czy humanistyczna utopia?*, „*Dzieje Najnowsze*” 1996, nr 1, s. 247–260. Lottman poświęcił im kilka stron w podrozdziale *Mikrokosmosy*

¹² Clara Malraux, z d. Goldschmidt, emigrantka z Niemiec, kobieta dużego talentu, niezależnego charakteru i konsekwentnie lewicowych przekonań. Jej rola w życiu Malraux jest nie doceniana, moim zdaniem. Autorka *Rahel, ma soeur* (Paris 1982), biografii Rahel Vernhagen, Żydówki, arystokratki–plutokratki (sic!), prekursorki feminizmu niemieckiego, gospodyni najświetniejszego salonu literackiego Prus XVIII w., postaci wielce znaczącej w dziejach kultury niemieckiej, o roli podobnej do Mme Germaine de Staël we Francji. Monografia o Rahel Vernhagen była pracą doktorską Hanny Arendt, co świadczy o roli tej postaci jako wzoru szczególnego rodzaju osobowości kobiecej. Rozejście się Malraux z Clarą (1937) i jego związek z Josette Clotis, jej przeciwieństwem, pod względem charakteru, umysłu i orientacji politycznej, znamionuje początek ewolucji, która od herolda lewicowej rewolucyjności, w słowie i w czynie, zawiodła go do fotela ministerialnego u gen. de Gaulle’a i...do Panteonu.

velle Revue Française” (N. R. F.). Tę właśnie trójcę — wydawnictwo, któremu przewodził Gaston Gallimard, jego najdroższe dziecię — N. R. F. i intelektualny „spiritus movens” całości — Jean Paulhan przedstawia Lottman jako oś „rive gauche” i sprężynę wszystkiego, co tam się działo ważne. Niezbyt jasno określoną, ale niezwykle ważną rolę odgrywał tu Bernard Groethuysen, z rodziny holendersko-rosyjskiej, filozof, historyk, germanista, wpływowa postać „komitetu lektur” Gallimarda, na którym ustalano politykę wydawniczą i decydowano o losach książek i ich autorów (podobnie działał w N. R. F.), mający wielki posłuch u Gide’a i Malraux. W jakiejś mierze do tej kategorii moglibyśmy odnieść i „pétite dame”, Mme van Ryselberghe, o której wspomnieliśmy wcześniej, z racji jej wielkiego, dyskrecyjnego wpływu na A. Gide’a, który był jednym z założycieli N. R. F. i jego akcjonariuszem, jeszcze przed 1914 r., a przede wszystkim najbardziej chyba znaczącą, w sensie uznania i autorytetu, postacią nie tylko literatury, ale też, co istotne, życia publicznego we Francji.

Nieco trudniej byłoby określić charakter trzech osób, które inspirowały tę wielką ewolucję ku lewicy, współpracy z PCF i antyfaszystom. Ewolucja ta nadała temu wszystkiemu, co działo się w latach trzydziestych na „lewym brzegu”, niezwykle doniosły, europejski i światowy nawet wymiar polityczny. Jedną z nich był Ilia Erenburg, zdomowiony na emigracji i w Paryżu od pierwszych lat po rewolucji, korespondent prasy radzieckiej, literat, w jakiejś mierze nawet przynależny do „fauny” lewobrzeżnej, głęboko wprowadzony w środowisko, w życie kawiarni literackich, salonów, redakcji, korzystający z wielu przyjaźni. Działał on na tym gruncie szczególnie aktywnie w okresie tworzenia się Frontu Ludowego, a przede wszystkim szerokiego ruchu intelektualistów przeciw wojnie i faszystom. Eugen Fried i Willi Münzenberg najbardziej zasługują na miano „szarych eminencji”, z racji siły i zasięgu ich wpływów, a także działania poza jakimikolwiek formalnymi strukturami. Obaj spełniali misje z ramienia Kominternu, pierwszy jako bezpośredni emisariusz Kominternu, a faktycznie Kremla przy PCF, inspirujący jej „linię polityczną”, podejmowane akcje, wybory personalne etc. i z racji roli, jaką w latach trzydziestych odgrywał ruch intelektualistów przeciw wojnie i faszystom, najsilniej zaś francuskich, a więc „rive gauche” przede wszystkim, jak najbardziej zaangażowany w sprawy, które się na tym gruncie działy. O ile jednak zaangażowanie Frieda odnosiło się głównie do sfery koncepcji i inspiracji, o tyle Münzenberg był tu niezwykle energicznym, pomysłowym i wysoce efektywnym realizatorem, mało widoczną, ale silną sprężyną najważniejszych kampanii. Człowiek o bogatej przeszłości rewolucyjnej od kontaktów z Leninem w Szwajcarii, współorganizator Komunistycznej Partii Niemiec, głęboko wprowadzony w struktury aparatu kominternowskiego, był w interesującym nas okresie kierownikiem wszelkich akcji propagandowo-politycznych w Europie Zachodniej, z siedzibą we Francji, trzymał w rękach nici dziesiątków przedsięwzięć politycznych, wydawniczych, prasowych etc. z rutyną arcymistrza partii szachowych. Obaj zresztą zginęli tragicznie w czasie wojny — Münzenberg w czerwcu 1940 r. powieszony w lesie przez współpracowników ucieczki do Szwajcarii, po których ślad zaginął; Fried zastrzelony przez nieznanych sprawców w 1943 r. w swym mieszkaniu w Brukseli, gdzie znalazł się po kampanii 1940 r.

Wymieniliśmy też kategorie „nieprzynależni”. Jak zawsze, tego rodzaju środowiska przyciągają licznych satelitów lub też ludzi wrzuconych w nie przez wypadki losowe. Do pierwszych zaliczyć można Paula Léautauda, niespełnionego pisarza, pracownika redakcji i autora wielotomowego *Dziennika literackiego*, kopalni szczegółów, z predylekcją do złośliwości i pikanterii, często więc cytowanego przez Lottmana. Do drugich — oficerów niemieckich, poruczników Bremmera i Hellera, cenzorów i nadzorców prasy i literatury francuskiej w strefie północnej oraz kpt. Ernsta Jüngera z dowództwa wojskowego na Francję (OBH–Frankreich),

cenionego pisarza o odmiennym jednak, aniżeli autor *Na Zachodzie bez zmian* Erich Remarque, spojrzeniu na sens wojny i żołnierskiego męstwa. Do nich wrócimy jeszcze...

Wydawnictwa to przede wszystkim Gallimard, szczególnie z tej racji, że tu właśnie wychodziła „La nouvelle Revue Française”, czołowe, najbardziej reprezentatywne i opiniotwórcze pismo literackie Francji, o niekwestionowanym autorytecie w tej dziedzinie. Tuż przed wojną mówiło się, że dwie największe siły polityczne Francji to Partia Komunistyczna i „La Nouvelle Revue Française”. Konkurentami Gallimarda byli, w jakiejś mierze, Grasset, także Fayard, ale nigdy nie osiągnęli oni równi mu pozycji, a wydawane przez nich książki tej popularności, jaką miały wychodzące u Gallimarda, z logo biblioteki N. R. F. na okładce. Pisma literackie, w rodzaju „Figaro litteraire”, „Marianne”, czy też „Vendredi” miały swój krąg czytelników, zwłaszcza zbliżonych politycznie. N.R.F. miała ambicje uniwersalne. O snobistycznym „La revue de deux mondes” Lottman nawet nie wzmiankuje...

O kawiarniach po trosze wspominaliśmy. Dominacja „La Coupole” przy Bd. Montparnasse zmierzchnęła w latach trzydziestych, ustępując miejsca „La Flore”, przy Bd. St. Germain. Surrealiści zachowali jednak predylekcje do „Le Château” przy dworcu Montparnasse.

Jeszcze biblioteki... Wymienimy tylko dwie, zarazem księgarnie i biblioteki, z racji ich szczególnej roli środowiskowej, prowadzone przez zasiedziałe w Paryżu Amerykanki. Najstarszą z nich była założona przez Gertrudę Stein (1874–1946), pisarkę, osiadłą we Francji od 1903 r. Wraz z towarzyszącą jej tam do końca życia literatką z USA, Alicją Toklas, uczyniły ze swej księgarni–biblioteki ośrodek bardzo licznej, zwłaszcza w latach międzywojennych, „kolonii amerykańskiej” w Paryżu, skupiającej poetów, pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy (m.in. dłużej lub krócej wchodzili w ten krąg poeci Ezra Pound i noblista (1948) Thomas Elliot, pisarze Ernest Hemingway, Francis Scott Fitzgerald, Thornton Wilder, Sherwood Anderson). Podobną rolę, z większym naciskiem na literaturę angielską, spełniała księgarnia–biblioteka, z pewnymi wydawniczymi tendencjami, młodszej znacznie Sylvii Beach i jej kompanionki, francuskiej pisarki Adrienne Monnier. Obie te swoiste instytucje, sąsiadujące przy Rue Odeon i nie konkurujące zresztą ze sobą, tworzyły teren bliskich, ludzkich kontaktów między twórcami anglojęzycznymi i ich dziełami a francuskim środowiskiem twórczym i francuskim czytelnikiem, były jednym ze znaczących i charakterystycznych punktów na mapie „lewego brzegu”, odgrywały istotną rolę w jego życiu.

Dużo miejsca i czasu zajęło nam przedstawienie sceny i najważniejszych, jak sądzimy, osób dramatu „Rive gauche”. Dramatu, gdyż jest w nim i burzliwy początek, i dojrzała, nasycona wielkimi napięciami, czynami i działaniami akcja głównych bohaterów, tragiczne sceny słabości, wierności, zdrady i przyjaźni, wreszcie schyłek i epilog.

Wspomnieliśmy historyczne korzenie „rive gauche”. Ten jednak fenomen, o którym mowa, miał swe początki u zmiernych ubiegłego wieku. Rodził się w salonach literackich wielkich arystokratów, markiza de Polignac, księżnej de Noailles, księżąt de la Rochefaucauld, salonów, które przetrwały do naszych dni, a także i mieszczańskich, u tradycyjnych wydawców Gallimardów, czy też u Halévych, których pokolenia zajmowały się humanistyką, głównie filozofią, a także publicystyką¹³. To tu kształtowały się opinie, formowały przyjaźnie i antypatie, zawierały sojusze, lansowały nazwiska i mody literackie. Siłą rzeczy tworzyło to pewien dość zamknięty krąg ludzi, krąg niewątpliwie bardzo elitarny, ale zgodnie ze starą francuską zasadą, nakazującą „renouveler des élites” przez dopływ „świeżej krwi”, nawet plebejskiej,

¹³ Np. Daniel Halévy (imię chyba tradycyjne w rodzinie), jeden z najwybitniejszych współczesnych publicystów — analityków politycznych.

rozszerzany drogą kooptacji o ludzi, którzy w jakiś sposób dali się już poznać, wykazali talentem lub zdolnościami, a nawet sprowokowali, by ich dostrzeżono. Halévy wydawali „Les cahiers verts”, w których właśnie stawiali pierwsze literackie kroki tacy właśnie, jeszcze „zieloni” pisarze. Tu zaczynali Charles Maurras, „papież” nacjonalizmu francuskiego i wydawca „Action Française”, czołowego organu nurtu o tejże nazwie, Julien Benda, późniejszy autor głośnej *Zdrady klerków*, André i Clara Malraux, Jean Guehenno, Alfred Fabre-Luce, w przyszłości nawrócony petainista¹⁴, Emanuel Berl, klasyczna postać lewobrzeżnej „fauny”¹⁵. Stąd przechodzili do Gallimarda lub innych „poważnych” wydawnictw.

W swym opisie, rzeklibyśmy — strukturalnym, „lewego brzegu” Lottman nie pomija dwu, bardzo ściśle ze sobą powiązanych jego instytucji, bo tak to trzeba chyba nazwać, które zajmowały doniosłe, choć raczej nie doceniane miejsce w życiu środowiska twórczego Francji, a mianowicie działalności „Union pour la Verité” i dekad w Pontigny. „Union...” powstała po klęsce Francji w 1870 r., z inicjatywy profesora filozofii Lagneau i kapitana Lyautey’a, późniejszego marszałka Francji, jako forum ludzi pragnących, przez spotkania i dyskusje, szukać drogi naprawy życia społecznego kraju, głównie przez doskonalenie elit. „Unia...” przetrwała do 1940 r., a jej spotkania dyskusyjne w małej salce przy Rue Visconti, gromadzące czołowe postaci elit intelektualnych Paryża, miały doniosłą siłę opiniotwórczą. Dekady w Pontigny, dzieło jednej z głównych figur „Union...”, jak wielu — wychowanka ENSup, filozofa i historyka starożytności Paula Desjardins’a, były czymś w rodzaju połączenia letniego wypoczynku ze stojącymi na bardzo wysokim poziomie seminariami, podejmującymi wielkie problemy twórczości kulturalnej, polityki, lub życia społecznego. Miejscem tych seminariów było stare opactwo cystersów w Pontigny, perła wśród zabytków wczesnogotyckich Francji, zakupione w 1906 r. i dostosowane do nowych przeznaczeń. Ich celem zaś była intelektualna integracja środowiska twórczego kraju, a także i zaproszonych pisarzy, artystów etc. z zagranicy, sprzyjanie kształtowaniu się ich opinii, które, przenoszone w ich dziełach, pracach, wystąpieniach wpływać winny na opinie szerokich warstw społeczeństwa. Była to więc koncepcja zgodna z bardzo charakterystyczną dla Francji, elitarystyczną filozofią życia społecznego. Tym też założeniom odpowiadał zwyczaj zapraszania do udziału w tych spotkaniach (dekady, gdyż owe „turnusy” seminaryjne trwały z reguły 10 dni) rokującej nadzieje młodzieży, np. z ostatnich roczników wielkich liceów paryskich, młodych adeptów literatury, filozofii, socjologii etc. Gospodarzem „dekad” był Desjardins, ale nad całą imprezą czuwało grono, w skład którego wchodził pisarze Gide i Jean Schlumberger, Marcel Drouin, profesor licealny, Jacques Copeau, reżyser teatralny i pozostający raczej w cieniu, ale mający ważący głos Gaston Gallimard. Bez obawy o pomyłkę można rzec, że wydawnictwo Gallimard z jego N. R. F., Pontigny i „Union...” stanowiły wzajemnie powiązany, personalnie i finansowo, kompleks, który w jakiejś mierze nadawał ton i kierunek całemu mikrokosmosowi „lewego brzegu”. O ile Paryż uważał się za intelektualną stolicę świata, to Pontigny bardzo wcześnie (pierwsze spotkania w 1910 r., wznowione po I wojnie światowej) przybrało charakter letniej rezydencji paryskich intelektualistów, a ściślej środowiska z „rive gauche”. Zimowe zebrania „Union...”,

¹⁴ Na kilka miesięcy przed wyzwoleniem starał się sprowokować represjonowanie go za antywichystowskie publikacje, co miało być rehabilitacją powojenną za wcześniejsze — odwrotnej orientacji.

¹⁵ Wysoce utalentowany pisarz i krytyk literacki, zwolennik Monachium, autor pierwszych wystąpień politycznych Pétaina w 1940 r., w tym jego słynnego powiedzenia „J’ai fait don de ma personne à la France”, co zrodziło mnóstwo złośliwych trawestacji. Nie uchroniło go to jednak jako Żyda od konieczności ucieczki i ukrycia się na prowincji. Po wojnie utracił swą moralną pozycję.

również prowadzone przez Paula Desjardinsa, były w dużej mierze kontynuacją dekad w Pontigny. U schyłku lat trzydziestych do tematyki dekad coraz silniej wchodziły zagadnienia przemian społecznych, z dominacją koncepcji „planistycznych” Henri de Mana i przy udziale czołowych postaci „młodego patronatu” francuskiego, przekonanego o potrzebie głębokich reform strukturalnych społeczeństwa francuskiego i reguł jego funkcjonowania. Ostatnie spotkania w Pontigny przerwała mobilizacja. Idea Pontigny nie przeżyła jej twórcy i nie odrodziła się po wojnie¹⁶.

Do schyłku lat dwudziestych o wartości dzieł decydowały w literaturze francuskiej, ale nie tylko, przede wszystkim ich walory czysto literackie. Z jednej strony następstwa, w tym moralne, wojny światowej, z drugiej zaś narastające wielkie konflikty społeczne, ideowe, polityczne wieku, w tym istotny dla Francji stosunek do kolonializmu, wciągały ludzi pióra i intelektu do zajmowania stanowiska wobec wyzwań, jakie niesły czasy i wydarzenia, do wyborów, decyzji i działań. To w tych latach tak bardzo klerkowski pisarz, „niemoralny moralista”, A. Gide publikuje swe demaskatorskie i oskarżycielskie dla kolonializmu francuskiego opowieści — reportaże *Voyage au Congo* i *Retour du Tchad* (1927). Jednocześnie ukazuje się, *Zdrada klerków* Julienu Bendy, książka, która była pamfletem, wyzwaniem i programem, atakująca irracjonalizm w literaturze, ale sprzecznie interpretowana w jej postulatach związku literatury z wielkimi problemami życia społecznego. Z jakimś dużym uproszczeniem można by rzec, że dominująca reguła „literatura dla literatury” ustępuje miejsca zasadzie zaangażowania literatury i literatów, zaangażowania zarówno po lewej, dominującej na lewobrzeżu, jak i po prawej stronie sceny politycznej. Obie tendencje wychodziły zresztą z podobnej, w istocie rzeczy, krytyki i negacji społeczeństwa mieszczańskiego. Przyjaciele jako ludzie i pisarze, lecz wrogowie polityczni (być może nie do końca...) Malraux i La Rochelle publikują w 1927 r. dwa podobne tytułami i treścią artykuły programowe: pierwszy — *La jeunesse européenne*, drugi — *Le jeune européen*, oba wymierzone w mieszczańską „civilisation pourrissante”. Obaj wydają u Gallimarda swe książki — Malraux *Zdobywców* (1928), *Droga królewska* (1930) i *Doleć człowieczą* (1933), La Rochelle *Socjalizm faszystowski* (1934).

Wraz z narastaniem faszyzmu w Niemczech (włoski jakoś budził mniej obaw, być może dlatego, że we Francji przywykło się nie brać Włochów poważnie), a wraz z tym groźby wojny, konflikt obu nurtów zaostrza się. Gallimard stara się, w tym w N. R. F., utrzymać pewną równowagę, ale jednak finansuje pismo „Marianne” (red. E. Berl) o wyraźnie lewicującej tendencji, któremu wtóruje zorientowane na „Front Ludowy” pismo „Vendredi” (red. André Chamson), J. Guehenno daje wyraz swemu pacyfizmowi w „L'Europe”. Emanuel Mounier w swym „Esprit” kształtuje nurt personalizmu chrześcijańskiego, szukając jakiejś katolickiej wersji socjalizmu, co niezbyt mile widziano „tra monte”. Zwolennicy zaś teorii Henri de Mana lansują swe koncepcje „socjalizmu bez rewolucji”, w piśmie „Plans”, zyskując wcale szerokie echa zarówno w ruchu syndykalnym (CGT), jak i wśród „młodego patronatu”. O ile, po drugiej stronie, „Candyde” stara się utrzymać konserwatywny ton w pewnych regułach, o tyle już „L'Ordre nouveau” i „Combat” lansują wprost idee faszystowskie, F. Celine zaś publikuje swą rasistowską *Bagatelle pour une massacre*. We Francji pojawiają się literaci — uchodźcy szukający pomocy u swych francuskich kolegów. Z Włoch organizatorzy ruchu „Giustizia e Libertà” — Nicola Chiaromonte oraz Nello i Carlo Roselli (obaj zamordowani przez zbirów

¹⁶ O tych sprawach, poza wspomnianym w innym miejscu artykułem niżej podpisanego, por. *Paul Desjardins et les décades de Pontigny. Etudes, témoignages et documents inédits*. Présentés par A. Heurgon-Desjardins. Preface A. Maurois, Paris 1979.

Darnanda), liczna grupa Niemców, w tym Artur Koestler, później rozslawiony jako autor demaskatorskiej *Ciemności w południe*, Gustaw Regler, zamożny biznesmen z Berlina, osiadły w Paryżu dla ambicji pisarskich ale, po hitlerowskim „Machtübernahme”, członek PCF, komisarz Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, więzień obozów we Francji, którą opuścił w 1940 r. już jako przeciwnik komunizmu, Manes Sperber, historyk i publicysta, chyba jedyny z nich, który po wojnie wrócił do Francji, Johannes Becher, Egon Erwin Kisch, Anna Seghers, Bodo Uhse, Bertold Brecht, że wymienimy tylko znane skądinąd nazwiska. Prawie wszyscy współpracowali z ekipą Münzenberga. Ich wspomnienia z tego okresu są jednak pełne goryczy, z racji dystansu, z jakim traktowali ich, pozornie tak przyjaścisci koledzy, intelektualisci francuscy. „Zaden z nich nie zaprosił mnie nigdy do domu” — powtarzał Koestler.

Lata trzydzieste były urodzajne dla literatury francuskiej. Książki Malraux stały się z miejsca wydarzeniem na skalę światową, zyskując mu sławę, pozycję, opinię faktycznego ich bohatera, czemu nie przeczył, a także, co wcale nie było dlań obojętne, pieniądze. Oboje z Clarą lubili je mieć i korzystać z nich. Martin du Gard otrzymuje Nobla za swych Thibaultów... Utwory Aragona, Gide'a, Maurois, Mauriaci stają się, przez tłumaczenia, ogólnoswiatową własnością kulturalną. Nie ta jednak sfera aktywności „lewego brzegu” zajmuje uwagę Lottmana. Swą narrację, niezwykle gęstą, nasyconą faktami, datami, nazwiskami, szczegółami ze szczytów decyzyjnych, ale też i „kuchennej” natury, a nawet z kategorii, którą Francuzi określają „faits divers” (np. spoliczkowanie Erenburga przez André Bretona) Autor koncentruje na polityce. Zagrożenie wojną i faszyzmem pobudziło intelektualistów francuskich, ale nie tylko do publicznego wyrażenia swych ostrzeżeń, potępienia i sprzeciwu, do szerokiego apelu do twórców, ale i do społeczeństw o przeciwstawienie się temu, co zagrożenia te im niosą. Inicjatywy w tym kierunku wynikały zarówno z autentycznego, co trzeba mocno zaznaczyć, żywiołowego odruchu, jak i z inspiracji idącej od strony ruchu komunistycznego, *via* ekipa Münzenberga. Zbiegając się, przybrały one kształt serii wielkich kongresów ludzi kultury i wyłaniających się z nich stowarzyszeń dla obrony kultury, pokoju i demokracji. Pierwszy z nich odbył się w Amsterdamie (1932), następny w Paryżu, w sali Pleyel (stąd nazwa „ruchu Amsterdam–Pleyel”). Kolejny, w Paryżu (1934), był już wyraźnie skierowany przeciw faszyzmowi, natomiast następny (1935) kładł nacisk na obronę kultury. Agresja włoska na Abisynię nie wywołała jednak właściwego echa, co więcej — w dyskusjach o tym (np. w „Union pour la Verité”, ważnym forum opiniotwórczym, „lewego brzegu”) dość rozpowszechnione były sądy o cywilizacyjnej misji Italii wobec „dzikiej” Etiopii. Dopiero rebelia nacjonalistyczna w Hiszpanii (1936) stała się szokiem moralnym i politycznym, ukazującym brutalność realność przepowiadanych zagrożeń, bodźcem dla maksymalnego zaangażowania w obronie Republiki i wielkich wartości cywilizacji zachodniej.

Lottman szeroko opisuje perypetie związane z kolejnymi etapami rozwoju i aktywności tego ruchu, który wciągał również ludzi dalekich od lewicowości. Czołową jego postacią stał się Malraux, ale obok niego stanął też André Gide z płomiennym przemówieniem i wzniesioną pięścią. Roger Martin du Gard, ostrzegając go, by „nie wsiadał do łodzi, w której kto inny wiosłuje i steruje”, sam jednak stwierdził, że w obliczu faszyzmu woli już ZSRR, taki, jaki jest, aniżeli Rzeszę Hitlera. Antyfaszyzm i obronę pokoju łączono bowiem wówczas ściśle ze stosunkiem do ZSRR. Najbardziej spektakularnym aktem Gide'a i Malraux była wówczas (1934 r.) ich podróż do Berlina i interwencja w obronie Dymitrowa, sądownego pod zarzutem podpalenia Reichstagu. Dotarli do Goebbelsa, chcieli i do Hitlera. Tu jednak magia ich nazwisk nie działała, wręcz odwrotnie. Wrócili bez sukcesu.

Do szczególnie honorowych uczestników kongresów, zwłaszcza tego w 1935 r., należeli delegaci radzieccy m.in. Borys Pasternak, Izaak Babel i Michaił Kolcow. Z ich przyjazdem bywały jedna coraz to większe kłopoty. Dawały już o sobie znać pierwsze podmuchy wielkich czystek. Nie przybyli ani Maksim Gorki, ani Osip Mandelsztam. Rok wcześniej pisarze francuscy, w tym oboje Malraux, Louis Aragon i Elsa Triolet, uczestniczyli w kongresie pisarzy radzieckich w Moskwie. Tam byli przyjmowani niezwykle entuzjastycznie, ich „sprawozdanie” zaś, po powrocie, w sali Mutualité przekształciło się w wielki meeting polityczny. Lottman odsłania też nieco bardziej prozaiczne strony zarówno ich pobytu w Moskwie, jak i podróży innych pisarzy francuskich do Moskwy. ZSRR nie respektował wówczas międzynarodowych konwencji o prawach autorskich, ale tym, których książki publikowano, po przybyciu do Moskwy płacono niezwykle hojnie, z czego korzystali nie tylko pisarze przyjaźni wobec ZSRR, ale i skrajni przeciwnicy, jak F. Celine. Cytując jednego z nich, Lottman pisze, że do Moskwy jechało się w tym środowisku „jak do kasy”, a wracało z nowymi umowami. Do Rosji Radzieckiej jeździli nie tylko literaci, ludzie sztuki etc. Jej wielki eksperyment społeczny, bo tak to oceniano, a także olbrzymie przedsięwzięcia przemysłowe pierwszych „pięćlatki” przykuwały też uwagę francuskich technokratów. Jeden z nich, Emile Mercier, naczelny dyrektor koncernu „Electricité de France”, bywał tam wielokrotnie, odpowiadając na zgryźliwości: „Nie boję się komunizmu, tam też znajdę dla siebie miejsce” — opinia charakterystyczna dla ówczesnego pokolenia „postępowych” technokratów, o ile tacy istnieli i istnieją...

Tu może mała uwaga na marginesie. We Francji, a szczególnie w środowisku inteligentnym, a intelektualnym najbardziej, był, a w jakiejś mierze jest nadal żywy dość złożony kompleks stosunku do Rosji, Rosjan, przede wszystkim zaś do kultury rosyjskiej. Od schyłku XIX w. fascynowała i fascynuje ona Francuzów. *Listy z Rosji* Markiza de Coustine’a odchodziły w cień wobec *Wojny i pokoju* Tołstoja. Rewolucja rosyjska i wielki eksperyment bolszewików przyjmowano przez analogię z własną Wielką Rewolucją, jej wzlotami i tragediami. Wracając jednak do kultury, miała ona we Francji wyjątkowo żywy i wrażliwy odbiór. To tu przecież rozwinął swą twórczość Chagall i kontynuował swoją Kandinsky. Balety rosyjskie, zwłaszcza Diagilewa, przyjmowano entuzjastycznie. Tancerze rosyjscy, w tym i wspomniany S. Lifar, Kszesinska, Karsawina i inni, stali się wzorem dla francuskiej szkoły baletowej i cieszyli się sławą do późnych lat. Sztuki Czechowa w najrozmaitszych inscenizacjach praktycznie nie schodzą z repertuaru teatrów paryskich. Przede wszystkim zaś wysokim odbiorem cieszyła się klasyczna literatura rosyjska. Zaryzykowałbym opinię, że środowisko literackie „rive gauche” dzieliło się na admiratorów Lwa Tołstoja (np. Roger Martin du Gard) i Dostojewskiego (np. André Gide), co nawet korespondowało z duchem ich twórczości — epickim u pierwszego i skłonny do analizy moralnej i psychologicznej u drugiego. Ciekawe jednak, że nie przekładało się to na stosunek do „białej” emigracji rosyjskiej w Paryżu. Kontakty elity „rive gauche” z intelektualistami rosyjskimi przebywającymi w Paryżu, w tym noblistą Iwanem Buninem, filozofem Bierdiajewym, filozofem i teologiem Bułhakowem, pisarzami z kręgu człołowego i generalnie postępowego pisma „Sowremionnyje zapiski” (m.in. Mark Stonim, W. Adamow) były dość ograniczone. Najbardziej otwarty na te kontakty okazywał się — co bardzo ciekawe — André Malraux. Uważał się on wprost za francuskiego Dostojewskiego, z tym jednak, że na słynne zdanie Dostojewskiego, iż „jeśli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone”, odpowiadał swoim „Boga nie ma, tym większa nasza odpowiedzialność”, dorzucając parafrazę innego jego powiedzenia, iż „jeśli Bóg zezwala na krzywdę jednego choćby dziecka, to ja wycofuję swój bilet z tej podróży”.

Wróćmy jednak do naszych spraw. Zabójstwo Kirowa w Lenigradzie (grudzień 1934 r.) dało początek wielkim czystkom politycznym w ZSRR i spowodowało narastanie kryzysu wewnętrznego w tak silnie proradzieckim i lewicowo nastrojonym środowisku „lewego brzegu”. Duża jego część nie potrafiła jednak zrozumieć rozmiarów dramatu, pojąć sensu owych samooskarżeń i przyznać się do winy ze strony skazańców. Lottman wiele miejsca poświęca echem procesów moskiewskich, stwierdza jednak, że nie zmieniły one wiele w generalnej orientacji „lewego brzegu”, tym bardziej że wojna domowa w Hiszpanii była czymś o wiele bardziej realnym. „Lewy brzeg” popierał Republikę, wspomagał ochotniczy zaciąg do Brygad Międzynarodowych. Szczodrze, ale z dużą skromnością, z reguły przez osoby pośredniczące, wspomagał ich finansowo lub interwencjami André Gide. Była w tym jakaś sprzeczność jego osobowości, gdyżie wprost skąpy, unikający droższych restauracji etc., nigdy nie odmawiał wsparcia uchodźcom, ludziom politycznie prześladowanym. Wśród 35 tys. „interbrygadzystów”, jak ich nazywano, Francuzi stanowili grupę szczególnie liczną. Z około pięciu tysięcy Polaków większość przybyła do Hiszpanii z polskich kolonii górniczych i robotniczych we Francji.

Malraux, czołowa postać wśród literatów zaangażowanych, już w pierwszych miesiącach wojny domowej podejmuje inicjatywę utworzenia ochotniczej eskadry lotniczej i sam obejmuje jej dowództwo, jako podpułkownik (później już pułkownik) lotnictwa hiszpańskiego. Kwestia legalności tych nominacji nie jest do końca jasna. W zdobyciu samolotów, bombowców dla eskadry „España”, co nie było łatwe z racji rozmaitych ograniczeń, a później embarga na broń i sprzęt okazały się wielce przydatne niegdysiejsze, rodzinne, i nie tylko, koneksje bankowe Clary. W sumie eskadra otrzymała ponad 30 maszyn, nie wszystkie najnowszych typów i różnego pochodzenia¹⁷. Eskadra mężnie wykonywała swe zadania, lecz szybko okazało się, że w lotnictwie nie wystarcza zapal. Malraux poproszono delikatnie, by raczej walczył słowem o sprawę Republiki, i wysłano do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jego akcja okazała się tam wielce pożyteczna. Dała mu poza tym okazję do podróży, co lubił, zwłaszcza że towarzyszyła mu teraz Josette Clotis, i do napisania wyrosłej z wrażeń hiszpańskich *Nadziei*, która nie należy do jego najlepszych dzieł¹⁸. Od tego też momentu zaznacza się coraz wyraźniej ewolucja Malraux. Do Hiszpanii republikańskiej udawali się, na dłużej lub krócej, ludzie pokroju Malraux, ale Drieu la Rochelle, jego prawicowa antyteza i jemu bliscy jeździli do rebeliantów generała Franco, tak jak jeździli teraz do Niemiec, zafascynowani ekspresją siły i młodości ruchu hitlerowskiego. „Rive gauche” wkraczał na rozdroże...

Schyłek lat trzydziestych wniósł do aktywności politycznej „lewego brzegu” wiele konfliktów i rozdarć. Jednym z nich była Hiszpania, na którą przeniosły się konsekwencje i praktyki stalinowskich czystek nie tylko w ZSRR, ale i w międzynarodowym ruchu komunistycznym.

¹⁷ Wg J. Delperrie de Bayac, *Les Brigades Internationales*, Paris 1968. Charakterystyczna jest opinia autora o Malraux, jako „compagnon de route des communistes”, co absolutnie nie odpowiada prawdzie, a także, iż był to „un aventurier — au meilleur sens du mot”, co — jak sądzę — jest bardziej bliskie rzeczywistości. Wspomnienia Clary z tego okresu (*Le bruit de nos pas*, t. V, *La fin et le commencement*, Paris 1976), która towarzyszyła Malraux w Hiszpanii, i pozostała tam po jego wyjeździe, dają masę informacji szczegółowych „z pierwszej ręki”, są dość zjadliwe zarówno wobec jego kwalifikacji dowódczych, jak i postawy w Hiszpanii. Cytuje tu m.in. słowa dowódcy lotnictwa Republiki, Hidalgo de Cisneros, który nisko oceniając walory wojskowe Malraux, uważał, iż „chce on u nas grać rolę, jaką odegrał w Grecji Lord Byron” (s. 36).

¹⁸ Przeredagował ją po pięciu dniach dyskusji z Clarą... Przeredagowywał również później kolejne wydania i innych swych książek. Różnice bywały dość istotne.

Kolejny międzynarodowy kongres pisarzy musiał zmieniać miejsce prac, z Walencji do Madrytu i stamtąd do Paryża. Wielu intelektualistów — interbrygadzystów opuściło Hiszpanię z głębokim rozczarowaniem, w tym wspomniani już Koestler, Regler oraz Orwell. Nie było to jednak bynajmniej regułą. Piszący te słowa ma, na podstawie własnych badań, podstawy twierdzić, że środowisko interbrygadzystów, ludzi wspierających Hiszpanię republikańską, członkowie rozmaitych organizacji pomocy dla Republiki, a także dla jej uchodźców, wykazało najszybciej i zdecydowanie „refleksy resistancki” po klęsce Francji w 1940.

W kongresie madrycko-paryskim i następnym (1938) paryskim A. Gide był już nieobecny. Wiąże się to z wydarzeniem, które, jak można sądzić z narracji Lottmana, silnie wstrząsnął „rive gauche” aniżeli moskiewskie czystki i wydarzenia w Hiszpanii. W 1936 r. zorganizowano Gide'owi wielką, trzymiesięczną podróż do ZSRR, w czasie której przyjmowano go jak udzielnego księcia, nie szczędzono niczego, by zaspokoić jego życzenia, nawet najbardziej intymne... Zaczęła się ona smutnym udziałem w pogrzebie Gorkiego. Zakończyła się skandalem w Paryżu. Mimo przepychu, jakim go otoczono i daleko posuniętą izolacją, Gide okazał się wcale bystrym obserwatorem. Wydana w ciągu kilku miesięcy po powrocie z Moskwy książeczka *Retour de l' URSS* była w istocie wielką krytyką sytuacji w tym kraju, ukazaniem tego, co działo się za fasadą gościnnego przepychu i deklaracji. W ciągu kilku dni Gide znalazł się faktycznie na marginesie lewicującego środowiska, które krytykę ZSRR przyjmowało jako krytykę najważniejszej części swego programu walki. Opublikowane wkrótce *Retouches à mon Retour de l' URSS*, pogorszyły jeszcze sytuację. Porównał w nich wyreżyserowane podróże po ZSRR z podobnymi „voyages accompagnés” po koloniach afrykańskich Francji, tak dezawuowanych przezeń jeszcze w latach dwudziestych. Przez prasę przetoczyła się fala wystąpień bardziej lub mniej krytycznych wobec jego opinii, w tym bardzo ostry artykuł jednego z głównych organizatorów podróży Gide'a, Ilji Erenburga, w „Izwestiach”, naturalnie zrelacjonowany w prasie lewicowej. „Odciepli się” od Gide'a nawet bliscy mu ludzie, w tym Pierre Herbart, mąż jego córki (potajemnie opuścił nawet Hiszpanię w obawie jakichś niemiłych następstw), Jef Last (pisarz holenderski), jego intymny przyjaciel, również uchodzący z Hiszpanii, poeta Paul Nizan, Jean Guehenno, współredaktor literackiego organu Frontu Ludowego „Vendredi”, w którym Gide usiłował wyjaśnić swe przesłanki, wskazując m.in. że jego opinie o negatywnych zjawiskach w ZSRR mają charakter przyjacielski, a nie wrogi. Kierunek tego potępienia najlepiej wyraził — jak się wydaje — Romain Rolland, twardo broniący ZSRR i polityki Stalina, podobnie jak niedawno zmarły Henri Barbusse. Stwierdził on m.in.: „To, o co mam pretensje do Gide'a, to nie tyle jego krytyki, które mógł on wyrazić otwarcie, gdyby był szczery, wówczas gdy był w ZSRR, ale podwójna gra, którą odegrał, nie szczędząc tam deklaracji miłości i zachwytu, po to by natychmiast po powrocie do Francji zadać ZSRR cios w plecy, cały czas broniąc swej szczerości. Chciałbym przez to powiedzieć, że Gide utrzymuje, iż nie chciał zaszkodzić ZSRR i Rewolucji, że ubolewa teraz, gdy cała prasa wroga wobec ZSRR posługuje się dziś jego książką. To, że obecnie protestuje przeciw pochwałom i panegirynom upokarzającym go, gdyż idącym od pachotków reakcji, to wszystko ja rozumiem, i to, że czuje się teraz tym wszystkim mocno zażenowany. Ale jest już za późno”¹⁹. Stopniowo burza ucichła, wypierana przez groźniejsze wydarzenia, ale jej osad pozostał na dłużej.

W 1936 r. doszedł do władzy we Francji rząd Frontu Ludowego, w którego sukcesie udział „rive gauche” był nie do przecenienia. Wielkie reformy społeczne podjęte przezeń (regulacja

¹⁹ *Romain Rolland et la N. R. F., Cahiers Romain Rolland., Cahier 27, p. 302.*

czasu pracy, urlopy płatne, rozszerzenie zakresu opieki społecznej etc.) wstrząsnęły Francją. Rodziny robotnicze mogły, po raz pierwszy, spędzić dwa tygodnie z dziećmi nad morzem. Szok jednak działał i w drugim kierunku. Prawica, a zwłaszcza najbardziej konserwatywna część patronatu („Comité des Forges”) uznała to za akt rewolucyjny, za zamach na pozycję właścicieli przedsiębiorstw, za krok w kierunku „bolszewizmu” To w tej sytuacji narodziły się postawy, które później odbiły się w tak zgrabnym haśle „Lepiej Hitler, aniżeli Blum!” (pierwszy premier rządu Frontu Ludowego). Rząd ten nie przetrwał roku. W czerwcu 1937 r. Blum ustąpił. Dwukrotne nawroty premierostwa Bluma w 1938 r. zawiodły. Ten sam parlament, parlament wyłoniony ze zwycięstwa Frontu Ludowego i zdominowany przez socjalistów, powołał ostatecznie Daladiera na szefa rządu i zaaprobował odwrót od programu, który go zaprowadził do Palais Bourbon. W Hiszpanii sprawy Republiki szły coraz gorzej w następstwie polityki nieinterwencji państw demokratycznych i brutalnej interwencji faszystowskich Włoch i Niemiec. Narastał kryzys austriacki, a w ślad za nim czechosłowacki. Europa szła ku wojnie.

W protestach przeciw bombardowaniom miast w Hiszpanii, aneksji Etiopii, „Anschlussowi” Austrii łączyli się pisarze obu skrzydeł, podpisywali je zarówno Aragon, Chamson, Guehenno, Malraux, jak i Bernanos, Maritain, Mauriac, de Montherlant. Hitler był groźbą dla nich wszystkich, niezależnie od aktualnej orientacji politycznej. Na kolejnym kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Pisarzy (lipiec 1938, Paryż) występowali literaci z wielu krajów, ale też stanęła na trybunie Dolores Ibarruri, „La Passionaria”. Michaił Kolcow, który przewodził delegacji radzieckiej, już zdziesiątkowanej, w stosunku do jej składu na poprzednich kongresach, sam wkrótce został pochłonięty przez czystki. Czystki, zwane „moskiewskimi procesami”, budziły coraz więcej kontrowersji na „lewym brzegu”. Personalistyczny „L'Esprit” szukał pośredniej drogi między akceptacją procesów i potępieniem „łagrów”. Romain Rolland nie miał wątpliwości co do winy oskarżonych. Artur Koestler, przetrwawiający już swe doświadczenia z Hiszpanii, powstrzymuje się od oskarżania ZSRR, ale wysuwa tezę, iż żaden ruch, żadna partia i, ważne, żadna osoba nie może mieć pretensji do nieomylności. Autentyczny humanista Jean Guehenno nie potrafi wyjść poza stwierdzenie, że oskarżeni w tych procesach są nie więcej warci aniżeli ich sędziowie i apel „Dość krwi! Dość krwi! W imię choćby wielkości Związku Radzieckiego...!” Gide już nie miał wątpliwości — oskarżeni byli niewinni.

„Lewy brzeg” wchodził w krytyczny, ostatni rok przed wojną, głęboko podzielony. Jeszcze więcej rozterek przyniosło Monachium. Daladier, witany po powrocie z Monachium przez tłumy, fetujące go jak zwycięzcę, gdy on bał się, że wyszły na ulicę, by go zlinczować, miał powiedzieć „Ach, les cons, s'ils savaient!”. Ale takich, którzy „savaient” nie było wielu. Mít pokoju przesłaniał rozsądek. Mylił się Gide, mylili się Sartre z de Beauvoir, uważając, że „nawet najokrutniejsza niesprawiedliwość [wobec Czechosłowacji — J. Z.] jest lepsza od wojny”. André Chamson, wówczas konserwator (stanowisko!) w Louvre, widział sprawę jaśniej, podobnie jak Jef Last, ostrzegający Gide'a, jak Emmanule Mounier, widzący w Monachium hańbę. Ale nawet Antoine Saint-Exupéry czuł się rozdarty między wstydem kapitulacji i wstydem rzucenia ludzi na śmierć, w wojnie. Apel pisarzy czechosłowackich do kolegów francuskich pozostał bez poważniejszego echa. Ostatnie spotkanie pisarzy, w maju 1939 r., przebiegało już pod znakiem krańcowego pesymizmu... Ich świat zmierzał ku przepaści... Oni szli ku niej rozdarci, pełni niepewności i... bezradni.

Czasom wojennym „lewego brzegu” poświęcił Lottman blisko trzecią część swej książki. To był czas próby ludzi, idei, zasad. Jak przeszli ją nasi bohaterowie? Bardzo rozmaicie... Wybuch wojny poprzedził pakt Ribbentrop–Mołotow, który wstrząsnął opiniami i sumieniami znacznej części lewicy. Oburzenie i zwątpienie wyrażali nawet dotąd bezgranicznie oddani PCF, zaangażowani w struktury ruchu komunistycznego. Dla przykładu Aragon uznał słuszność linii przyjętej z inicjatywy Kominternu i Kremla, ale poeta Paul Nizan, komunista z kategorii czystych ideowców, parę lat pracujący w obcojęzycznych redakcjach „Litieraturnoj Gaziety” odrzucił ją, poszedł na front, gdzie wkrótce zginął. Potępienie partyjne, wraz z haniebnymi oskarżeniami, ciągnęło się za jego pamięcią i dobrym imieniem przez długie lata. Zakaz działalności PCF przeniósł problem akceptacji „linii” i lojalności również do jej kadr. Jedni ograniczyli się do rozterki, jak np. stary Marcel Cachin, inni wystąpili otwarcie przeciw. Wchodzimy tu w bardzo trudny, poniekąd „śliski”, a miejscami autentycznie tragiczny obszar dziejów PCF i lewicy francuskiej w okresie sierpień 1939 — maj–czerwiec 1941, który wymagałby zbyt wiele miejsca. Ograniczymy się więc tylko do tych kilku zdań i stwierdzenia, że niezwykle pogłębiły się wówczas rozdzierające „lewy brzeg” procesy wyznaczone przez moskiewskie „czystki”, Hiszpanię, sprawę André Gide’a, wreszcie Monachium, wspomniany pakt, a ostatecznie kapitulację Francji w czerwcu 1940 r. i konieczność odpowiedzi na klasyczne pytania: co się stało? kto winien? co robić dalej? Różnorodność odpowiedzi na nie, a stąd różnorodność postaw i zachowań to przedmiot tej właśnie części książki Lottmana.

W „drôle de guerre” uczestniczyli nieliczni. Wojsko oszczędzało intelektualistów. Sartre i Aron mieli przydziały do służb meteorologicznych. Nie była to „pierwsza linia”. Malraux ochotniczo zaciągnął się do jednostki pancerniej. Celine’a, jako lekarza, wcielono do marynarki. Wielu, jak Simone de Beauvoir, ubolewało nad kłopotami, jakie przeżywała, z racji zaciemnienia, „Café Flore”. Wojna była jeszcze czymś nierzeczywistym. Klęska, masowe uchodźstwo („exodus”), wreszcie kapitulacja, okupacja i Pétain u władzy zmieniły świat, w którym, mimo wszystko, tak przyjemnie się żyło. Z tym jeszcze, że „wolna strefa” z Pétainem i Vichy nagle stała się w jakiejś mierze „zagranicą”, w Paryżu zaś rządzą Niemcy.

Dla intelektualnej prawicy otwarła się szansa. Intelektualista Déat, niegdyś nr 2 w Partii Socjalistycznej, później rozłamowiec, autor słynnego programowego artykułu „Mourir pour Danzig?” w „l’Oeuvre”, teraz szuka uprzywilejowanego miejsca dla siebie i swej partii (RNP) w okupacyjnej rzeczywistości. Podobnie Jacques Doriot, do połowy lat trzydziestych jeden z czołówek PCF, teraz włącza się, a wraz z nim niemała liczba intelektualistów, urzeczonych mitem „nowego ładu”, „nowej Europy” etc., do czynnej, faszystowskiej kolaboracji (partia PPF). Bojówkarsko–antysemickie „Je suis partout” faszystów francuskich staje się organem nagonki i denuncjatorstwa. Z drugiej strony PCF przeżywa krótki, drogi, śmiercią wielu działaczy, opłacony moment iluzji co do możliwości legalnego działania (no bo przecież pakt Ribbentrop–Mołotow, pacyfizm etc.) w warunkach okupacji.

Nie będziemy wchodzić w meandry życia politycznego Francji pod okupacją, bardzo odmiennego w obu strefach, nawet po zajęciu całej Francji przez Niemców w listopadzie 1942 r.²⁰, aczkolwiek rzutowały one na ludzi i instytucje „lewego brzegu”. Znaczna część elit

²⁰ Epizodyczna, poza Korsyką, okupacja włoska (XI 1942–VII 1943), niewiele wykraczająca poza Prowansję, nie zmienia ogólnego obrazu problematyki. Dla wielu, zwłaszcza Żydów, przyciągniętych przez jej względną łagodność, czy też „bałaganiarskość”, stała się śmiertelną pułapką w momencie wkroczenia Niemców.

paryskich znalazła się, w następstwie „exodusu” na Côte d’Azur, usiłując tam odtworzyć swe paryskie obyczaje. Klasyyczny przykład to André Gide, który jednak wkrótce przenosi się do Afryki Północnej i osiada w Tunisie. Niektórzy, po okresie złudzeń, wolą znaleźć się w ukryciu, jak Clara Malraux, czy też Emmanuel Berl. Większość stara się wrócić do Paryża i jakoś wznowić „la vie normale”. Niektórzy, jak Sartre i Malraux wracają z niewoli. Ten pierwszy, już w krótkim czasie podejmuje próby tworzenia organizacji podziemnych, wpierv nieudanej grupy „Socialisme et Liberté”, później zaś jest jednym z organizatorów podziemnego komitetu literatów i wydawców, pod kierownictwem Jean Paulhana, nielegalnej repliki dawnej „N. R. F.” jako „Le Lettres Françaises”. Rzecz w tym, że biuro redaktora „Les Lettres...” znajdowało się tuż obok biura Pierre’a Drieu La Rochelle, który za zgodą władz okupacyjnych przejął wydawanie „N. R. F.”. Ale nie tylko za zgodą organów okupanta, ale i w cichym porozumieniu z Gallimardem i jego otoczeniem. I tu dotykamy niezwykle delikatnej materii przedziwnej symbiozy ludzi i instytucji okupacyjnych z francuskim, a ściślej paryskim środowiskiem twórczym (notabene w owym czasie trudno byłoby mówić o jakimś pozaparyskim, poważniejszym ośrodku twórczego promieniowania. Warunki okupacji w pewnym stopniu zneutralizowały działanie paryskiej „pompy ssąco-tłoczącej”, pojawiły się więc pewne namiastki tego w Lyonie, Algierze, Marsylii (film)). Niemiecka polityka okupacyjna we Francji różniła się radykalnie od tej, jaką stosowano np. w Polsce. Nie miejsce tu na omawianie jej celów i cech. Zabrałoby to zbyt wiele miejsca. Lottman ogranicza się tu do stwierdzeń bardzo ogólnych, zatrzymując się przede wszystkim nad jej odniesieniami do francuskiego świata kulturalnego. My wspomnimy tylko, dla uchwycenia niezbędnego kontekstu, że w polityce tej, do jej załamania się w 1943 r., dominowały, przy zachowaniu maksymalnej kontroli, rzecz jasna, intencje neutralizacji wrogich reakcji, pozyskania współpracy, wykorzystania, zwłaszcza ekonomicznego, na potrzeby niemieckiego wysiłku wojennego (udział gospodarki francuskiej był tu znaczący!), a także, co budziło szczególne zainteresowanie i inicjatywy wielkich „patronów” francuskiego przemysłu i banków, budowy elementów infrastruktury przyszłej „Nowej Europy”, w której Francja miałaby zajmować, w ich wyobrażeniu, poczesne miejsce... W wyobrażeniu zaś dość szerokich środowisk twórczych, Francja powtórzyłaby w niemieckiej „Neues Europa” przykład Grecji wobec zdobywczego Rzymu, zgodnie ze słowami poety, iż „Graecia capta ferocem victorem coepit”. A więc Francja jako mistrzyni i nauczycielka kultury barbarzyńskich, ale silniejszych dziś Teutonów. Najdosadniej postawę tę głosił ulubieniec paryskiej publiczności, pisarz, aktor i reżyser teatralny Sacha Guitry, powiedzielibyśmy dziś — czołowa postać paryskiego show-biznesu, którego Guehenno nazwał „błaznem zniewolenia” („un amuseur de servitude”)²¹. Tyle tylko, że Niemcy, ci, których decyzje rzeczywiście ważyły, widzieli i traktowali Francję już wówczas, a bardziej jeszcze w perspektywie przyszłości jako „miejsce odpoczynku wojowników” (pays du repos des guerriers). Alternatywa frontu wschodniego bardzo wzmacniała tę tendencję.

Jednakowoż opinie pokroju Sachy Guitry nie były pozbawione pewnych racji. Lottman szeroko pisze o tym w trzech rozdziałach, których tytuły mówią o tym, że wszyscy kolaborowali, że istniał konflikt między Vichy (władze petainowskie) a Paryżem (kolaboranckie partie, instytucje, prasa etc.), w Paryżu zaś ludzie „lewego brzegu” korzystali z przychylności funkcjonariuszy władz okupacyjnych realizujących ich politykę w odniesieniu do literatury, prasy, wydawnictw, teatru, filmu, radia etc., a więc wszelkiej twórczości kulturalnej. Lottman zajmuje

²¹ O tym nurcie postaw najciekawiej pisał Henri Le Boterf w jego *La vie parisienne sous l'occupation*, t. I, II, Paris, 1975.

się przede wszystkim sferą kultury, w istocie konflikt Vichy–Paryż dotyczył zasadniczych różnic co do istoty i perspektyw kolaboracji między, nieco upraszczając, zwolennikami petainowskiej „Rewolucji Narodowej” i postawy „rozejm i tylko rozejm” (Vichy) oraz zwolennikami pełnego aliansu z Niemcami i faszystowskiej przebudowy Francji (Paryż). Postawę moralną Francuzów w okresie okupacji starano się po wojnie ujmować według modelu opowiadania *Milczenie morza* Vercorsa, w pierwszym tomiku jego tajnego *Édition du Minuit*, samo to wydawnictwo zaś, jako najpełniejszy wyraz twórczości kulturalnej w latach okupacji. Nic bardziej mylnego, taki wniosek pozostawia nasycona faktami narracja Lottmana. Nie ma wątpliwości, że daleki od literackich ambicji Vercors (E. Bruller), rysownik, grafik, w dużej mierze uratował honor literatury francuskiej swoimi kilkunastoma tomikami, za którymi, gdy już wszystko było jasne, pojawiły się i inne serie, jak np. *Cahiers noirs* Maurice’a etc. Sam Vercors zresztą z wielką goryczą pisze po latach o swoich doświadczeniach ówczesnych i o ludziach, których postawa daleko odbiegała od sławy, jakiej zażywali wówczas i do jakiej pretendowali po wojnie²².

O jakim „milczeniu morza” mogła być mowa, gdy w Paryżu ukazywało się, w latach 1942–1943 ok. 600 tytułów prasowych, niektóre w nakładzie od 100 do 600 tys. egz. („Pétit Parisien), w tym 77 dotyczących medycyny i nauk przyrodniczych, 88 handlu, 37 rolnictwa, 40 sportu, 13 mody, 34 prawa (sic!), 8 teatru i filmu, 6 sztuk pięknych, nazwiska autorów zaś tworzyły „herbarz” ówczesnej kultury francuskiej! Kwestia „publikować czy zachować milczenie” właściwie nie istniała, lecz dotyczyła głównie treści tego, co się publikowało. A. Gide przez dłuższy czas figurował w „stopce redakcyjnej” roszellowskiej „N. R. F.” i wśród jej autorów. Podobnie wielu innych prominentów pióra. W jednym tylko bodaj przypadku można mówić o konsekwentnym wycofaniu się z publikowania swych prac, a mianowicie Jeana Guehenno. Co do intelektualistów–kolaborantów zaś — to rozterki pojawiły się (nie u wszystkich! Byli i konsekwentni, do końca...) dopiero w 1943 r., gdy zaczęło narastać rozczarowanie intelektualistów–kolaborantów, gdy mit „nowej, młodej Europy” rozpadał się wobec brutalnych realiów wojny, eksploatacji, kolaboracji nie partnerskiej, lecz zaprzańczej²³. Nie przeszkodziło to jednak w tym, by sezon teatralny 1943 r. zapisał się spektaklami, które weszły pod każdym względem do historii teatru francuskiego wystawieniem *Martwej Królowej* konserwatywy Motherlanta, *Satynowego pantofelka* Claudela, nawróconego „iluminacyjnie” katolika, pisarza i dyplomaty, *Sodomy i Gomory* Jeana Giraudaux (Guehenno ocenił ją jako „rozrywkę tchórzliwą, która też wydaje się usprawiedliwiać tchórzostwo”), ale też... wschodzącej gwiazdy teatru, również filozofii (pierwsza publikacja „L’Etre et Néant”) Jean–Paul Sartre’a *Muchy* i *Za zamkniętymi drzwiami*. Aktorów i autorów oklaskiwała zachwycona publiczność w dużej części złożona z oficerów i urzędników niemieckich oraz towarzyszących im osób płci żeńskiej. W filmie odpowiednikami tego sukcesu były *Ulica zлочyńców*, w obu częściach, z doskonałą rolą Arletty jako Garance, *Pułkownik Pontcarral* i *Kruk*, żeby ograniczyć się do tych tylko.

O jakim „milczeniu morza” mogła być rzecz, gdy, zgodnie z umową między wydawcami, w tym zwłaszcza potentatem Gallimardem a władzami okupacyjnymi, to wydawcy brali na siebie główny obowiązek cenzury „prewencyjnej” i sumiennie go przestrzegali w zamian za swobodę publikacji literatury politycznie neutralnej. A według ich opinii, w warunkach oku-

²² Patrz Vercors, *Bitwa milczenia*, Warszawa 1974.

²³ Klasyczny przykład — likwidacja francuskiego (mundury, komenda, kadra etc.) Legionu Ochotników Anty bolszewickich (LVF) wobec tworzenia całkowicie według norm SS–Waffen francuskiej Dywizji SS „Charlemagne”. Nasza I Armia WP biła jej resztki na Wale Pomorskim. Piszący te słowa miał satysfakcję rozmowy z jej jeńcami...

pacji sprzedawało się wszystko, co wydrukowano... To syndykat wydawców, a nie Niemcy, sporządził kolejne listy prohibitów dla wydawnictw, księgarń i bibliotek (tzw. listy „Otto”). Co więcej, paryska cenzura niemiecka była bardziej tolerancyjna od vichystowskiej. Tę drugą oceniano jako „ideologiczną”, a więc bardziej agresywną wobec wszystkiego, co mogło być uznane za niezgodne z hasłem „Travail, Famille, Patrie”, naruszać trwałe zasady moralne etc. etc., podczas gdy ta pierwsza była tylko (!) polityczno–policyjną cenzurą. Dlatego w Paryżu mogły być np. nadal drukowane poezje Aragona, katolicki zaś pisarz François Mauriac, z dużym trudem zawrócony z drogi ku kolaboracji przez J. Paulhana, mógł tu, po zakazie Vichy, wydać swą *Faryzeuszkę*, a nawet uzyskać jej tłumaczenie na niemiecki. Publikowano książki autorów i treści wcale politycznie nie neutralnych, w tym wspomnianego już Aragona i Elżę Triolet, Eluarda, Camusa, który wtedy właśnie wydał swe pierwsze książki, które przyniosły mu sławę — *Obcy* i *Mit Syzyfa*, wcale czytelne w ich przesłaniu.

O jakim ignorowaniu okupanta można było mówić, gdy w paryskich salach koncertowych występowali muzycy i orkiestry niemieckie (Lottman pisze o nich), gdy artyści francuscy, w tym doskonała śpiewaczka — wagnerystka Germaine Lubin występowała na festiwalach wagnerowskich w Bayreuth, pianista Cortot koncertował w Berlinie utworami Szopena (!), gdy literaci, prawda, już raczej prawicowej tylko orientacji, uczestniczyli w kongresach kultury europejskiej w Weimarze i Wiedniu, gdy na wystawę Arno Brekera (1942), nadwornego rzeźbiarza hitleryzmu, herolda estetyki męskiego piękna, młodości i siły ściągnął „tout Paris”, fetując artystę i jego dzieła. Swymi osobami i nazwiskami uświetnili wystawę brekerowskich „nadludzi” czołowi rzeźbiarze Maillol²⁴, Derain i Dunoyer de Ségonzac, nestor malarzy Vlaminck. Wcześniej Breker zorganizował im podróż artystyczną po Rzeszy. Wystawa pochłonęła 80 ton ściśle reglamentowanego brązu. Na tournée po Rzeszy udawali się, bez oporów szczególnych, aktorzy, reżyserzy i artyści francuscy, w tym Maurice Chevalier, ulubienice publiczności francuskiej Edwige Feuillère, Junie Astor, Viviane Romance, Suzy Delaire, Renée Dary, Danielle Darieux²⁵. Elity francuskie, w tym różnej orientacji politycznej, a także niemieckie tudzież „nouveaux messieurs” czarnorynkowo–mafijnej proveniencji²⁶, mogły swobodnie spotykać się w salonach markiza de Polignac, księżnej de Noailles, Francuzki z urodzenia i Amerykanki z małżeństwa i majątku (nie internowanej, nawet po grudniu 1941 r.) Florence Gould i kilku pomniejszych w ekskluzywnych klubach i restauracjach. Najbardziej uczęszczanym pod tym względem miejscem były spotkania i przyjęcia w Instytucie Niemieckim dr. Eptinga. O tych salonach, restauracjach, wernisażach etc. wspomina często Ernst Jünger, dyskretnie kamuflując szereg nazwisk, ale np. nie Gallimarda, z którym jadał

²⁴ Breker wydobyl z więzienia Fresnes jego ówczesną „mużę”, rosyjską Żydówkę, Dinę Vierny, która po latach zdobyła pewną sławę jako pieśniarka rosyjskich „błatnych” ballad i piosenek złodziejsko–lagrowych.

²⁵ W filmie dokumentalnym M. Ophülsa i A. de Sedoy *Le Chagrin et la Pitié*, który w latach 70. zapoczątkował wielki rachunek sumienia młodego pokolenia Francuzów, są kapitalne fragmenty dokumentujące te sytuacje... Wiele szczegółowych informacji u wspomnianego już H. Le Boterfa, a także w pracy G. Ragache, J. R. Ragache, *Des écrivains et des artistes sous l'occupation, 1940–1944*, Paris 1988.

²⁶ Płk. Paul Paillole, b. szef jednej z francuskich służb wywiadowczych, w tym okresie podległych Vichy, wymienia w swych wspomnieniach (*Services spéciaux, 1935–1945*, Paris 1975) szereg owych salonów, restauracji i ich gości, wskazując m.in. szefów „rodzin” korsykańsko–marsylskich, powiązanych bądź z Abwehrą, bądź z podziemiem gaullistowskim, w tym Carbuccia, Carbonne, Spirito, Leandri.

obiady i kolacje²⁸. Wielu innych pamiętnikarzy okazuje, z różnych przyczyn, w tym i złośliwości, mniej dyskrecji.

Lottman udziela dość szeroko odpowiedzi na naturalne, zwłaszcza u polskiego czytelnika, pytanie — jak była możliwa taka symbioza? Po części odpowiedź zawarta jest już w ogólnej charakterystyce polityki niemieckiej we Francji, o czym wyżej. Rzecz jednak w tym, że do jej realizacji w sferze kultury dobrano ludzi dobrze wprowadzonych w środowisko, mających za sobą studia lub dłuższe pobyty we Francji. Czołową postacią był tu niewątpliwie wspomniany już Otto Abetz jako ambasador Rzeszy, urzędujący jednak nie w Vichy, lecz w Paryżu. O dr. Eptingu wspominaliśmy. Jego rola jest tu trudna do przecenienia. Ale Lottman najwięcej uwagi poświęca dwu oficerom wyznaczonym do nadzoru nad wydawnictwami, prasą, filmem, teatrem, radiem etc. Jednym z nich był lt. Bremmer, szef „Propaganda Abteilung” przy niemieckim zarządzie wojskowym we Francji. Drugim Sonderführer Heller (wcielony do SS z racji funkcji), szef odpowiedniego biura w „Propaganda Staffel” w Paryżu. Pierwszy miał za sobą pracę adiunkta na uniwersytecie Poitiers, na Sorbonie i w elitarnej ENSup, drugi — studia romanistyczne w Pizie i ich kontynuację w Tuluzie. Obu odpowiadała „linia Abetza” (miał swych wrogów w Berlinie, ale popierał go Ribbentrop), maksymalnego neutralizowania i pozyskiwania środowisk twórczych Francji. To ich dziełem była m.in. owa umowa z wydawcami, ułatwienia dla prasy, interwencje w przypadku aresztowania niektórych twórców (np. Paulhana), wstrzymanie rozmaitych donosów ze strony prawicowo-faszystowskich środowisk etc. etc. Nic też dziwnego, że gdy, w rezultacie takich donosów, lt. Bremmera odwołano i skierowano na front wschodni (zginął tam), wydawcy i literaci paryscy urządzili mu wspaniałe przyjęcie pożegnalne. Heller miał więcej szczęścia, przetrwał do końca, by towarzyszyć czołowce kolaboranckiej z Pétainem włącznie do Siegmaringen, gdzie zastał ich koniec wojny. Zarówno on, jak i dr Epting, a nawet, nieco później, Otto Abetz przeszli pomyślnie okres czystek i sądów. Po latach Heller przybył do Francji na zaproszenie swych niegdysiejszych „podopiecznych”. To był wielki „jubel” na jego cześć, z przemówieniami, toastami, wyrazami wdzięczności i uznania, podarkami etc. Niewątpliwie, było za co. Dla Paryża i jego „lewego brzegu”, a może i znacznie szerzej, dla kultury europejskiej było szczęściem to, że sprawy kultury we Francji mieli w swych rękach ludzie pokroju Abetza, Eptinga, Bremmera, Hellera, że w dowództwie niemieckim byli oficerowie tacy, jak Jünger i popierający go generałowie z OBH-Frenkreich, a nie mitoman, kabotyn i grabieżca muzeów francuskich Goering, czy łowca niewolników Saückel, gdyż nawet dowódca SS i policji Oberg potrafił być nie tylko przebiegły i bezwzględny, ale też na tyle przewidujący, by móc zyskać później ułaskawienie sądowe...

Wiele miejsca poświęciliśmy owej przedziwnej symbiozie paryskiej, w którą wciągnięty był też bardzo szeroko „lewy brzeg”. Tym sprawom zresztą poświęca Lottman najwięcej uwagi. Pisze też o życiu codziennym „rive gauche”, w którym kłopoty bytowe (jedzenie przede wszystkim, francuska obsesja okupacyjna!) zajmowały wiele miejsca i uwagi twórców, którzy usiłowali mimo to zachować pewne elementy dawnych przyzwyczajęń i stylu życia. Kawiarnie, restauracje nadal zajmowały w nim wiele miejsca, często z prozaicznego względu — były ogrzewane zimą! „Café Flore”, kwatery główna „rive gauche”, była stale pełna. Niemców tu

²⁸ Żona dr. Eptinga, Alice Epting, w swych *Zwischen Paris und Flom*, Hünenburg Verlag, 1958 szeroko opisuje te przyjęcia, wylicza tematykę spotkań, ale jest oszczędna, co zrozumiałe, w cytowaniu nazwisk. Także E. Jünger, *Le Journal Parisien*, op. cit. Instytut Niemiecki zajmował budynek ambasady RP przy Rue St. Dominique, tzw. Palais Sagan.

się nawet nie spotykało. Kina, a zwłaszcza teatry miały zawsze komplety. Lottman powołuje się tu na wspomnienia Simone de Beauvoir, kopalnię szczegółów pod tym względem. Piszący te słowa miał okazję przekonać się o tym, przedzierając się przez setki stronic, łączących dziennik ze wspomnieniami, pisanymi *post factum*. Z notatek tych widać, z jakim trudem przebijała się do świadomości wielu, w tym nawet tak śmiało myślących osób, rzeczywistość okupacyjna, zwłaszcza w jej najtragiczniejszych przejawach aresztowań, egzekucji, deportacji... Bliskość zwycięstwa zaś, pod koniec 1943 i na początku 1944 r., niosła ze sobą nastroje euforyczne (były też uzasadnione osobistymi sukcesami, o czym wyżej...), które pobudzały do organizowania wielkich przyjęć, fiest — jak je nazywano — o charakterze łączącym sztukę (np. teatrum amatorskie ze sztuką Picassa *Pożądanie złapanie za ogon*) ze zwykłą, mocno alkoholową zabawą, bywało, że całodobową prawie.

Dobrze, a ruch oporu? Najbardziej charakterystyczną dla interesującego i Lottmana, i nas środowiska instytucją „resistancką” był Narodowy Komitet Pisarzy (CNE), wydawca „Les Lettres Françaises”. Powstały też podobne komitety wydawców, dziennikarzy etc. Gdy jednak czyta się opis ich działalności przez Lottmana, a bardziej jeszcze we wspomnieniach uczestników, dziwi fakt, jak mogła utrzymać się np. konspiracyjna redakcja „Les Letres” mieszcząca się tuż obok biura Drieu la Rochelle? Jak można było drukować nielegalne książki, gazety i ulotki w legalnie istniejących drukarniach, korzystając z oszukańczych przydziałów reglamentowanego przecież papieru bez ściągnięcia na siebie uderzenia policji francuskiej lub Gestapo? Jak można było bez wpadki, utrzymywać w zamkniętym formalnie lokalu „Les cahiers d’ art.” rozdzielną nielegalnych wydawnictw złożonych masowo na rowerowych przyczepach (ograniczenia paliwowe!). Co to była za konspiracja, gdy ukrywający się w klinice psychiatrycznej Paul Eluard spotyka się ze swoimi przyjaciółmi i interesantami poetyckimi w kawiarniach na St. Germain, gdzie go wszędzie znano? Co to była za konspiracja, gdy „nielegalnie” przybywający ze strefy „wolnej” do Paryża Aragon i Elza Triolet, w sprawach dotyczących ich całkiem legalnych książek, wydawanych u Gallimarda, witani są na Gare de Lyon przez owego „ukrywającego się” Eluarda z żoną. Prawda, zdarzały się aresztowania i nie zawsze Drieu la Rochelle czy Heller mogli pomóc. Ale np. gdy wiosną 1944 r. aresztowano jednego z bliskich współpracowników CNE, Simone de Beauvoir i J. P. Sartre ukryli się na pewien czas poza Paryżem. Wkrótce jednak wrócili, a jedynym krokiem ostrożności przed dekonspiracją było... przeniesienie się do sąsiedniego hoteliku.

A czynny ruch oporu? Niewielu ludzi z „rive gauche” wzięło w nim udział. W „maquis” znaleźli się André Chamson, redaktor „Vendredi”, Louis–Martin Chauffier, którego dom rodzinny był punktem kontaktowym Résistance w strefie południowej, a przede wszystkim Jean Prévost, jeden z organizatorów wielkiego zgrupowania partyzanckiego na Plateau Vercors, w pobliżu Grenoble, poległy w lipcu 1944 r. w tragicznych walkach z lotniczym desantem niemieckim (zginęło tam również wielu uczniów i profesorów polskiego liceum w Villard le Lans).

Prawda, jest jeszcze Malraux... Do osiadłego po wydostaniu się z niewoli (ile w tym było inicjatywy Clary Malraux, zachowującej lojalność, mimo rozejścia się, ile starań brata Rollanda, który później zginął w więzieniu niemieckim, ile zaś zabiegów zawsze przyjaznego Drieu la Rochelle, trudno określić...) na Côte d’ Azur, w luksusowej willi, użyczonej mu przez angielsko–francuską parę zamożnych przyjaciół, przybywało wielu emisariuszy od podziemia, w tym i J. P. Sartre. Malraux przyjmował ich wytwornie (bardzo lubił luksus!), ale odrzucał wszelkie propozycje. Jak będziecie mieli czołgi i samoloty, to wtedy jestem gotów, odpowiadał. Zresztą Malraux lubił działać przede wszystkim w warunkach i strukturach przez siebie

stworzonych. Tak też stało się i teraz. Na przełomie 1943 i 1944 r., już w warunkach zapowiadających inwazję aliancką, Malraux nawiązał kontakt konspiracyjny, ale nie z Résistance, lecz z „siatką” aliancką, nb. z pomocą swego brata, przyswoił sobie stopień pułkownika i wysoką funkcję sztabową FFI i w takim charakterze znalazł się na czele tworzonej przez uchodźców z Alzacji i Lotaryngii brygady partyzanckiej „Alsace–Lorraine”. Wpadł wprawdzie przy tym, na krótko, w ręce niemieckie, ale uniknął egzekucji, a nawet więzienia. Wiedząc, kogo mają, Niemcy zwolnili go po kilku dniach. Ze swą brygadą doszedł aż do frontu na Renie, po to, by wkrótce potem znaleźć się w otoczeniu gen. de Gaulle’a i w jego rządzie.

Tu drobna uwaga osobista dotycząca Malraux, jednej z najwybitniejszych, a zarazem najbardziej barwnych postaci „rive gauche”. Nie był, jak wielu, absolwentem ENSup, czy uniwersytetów. Był pisarzem, działaczem politycznym i wreszcie dygnitarzem mocą własnych inicjatyw, nie zawsze zgodnych z pewnymi normami. Trzy decydujące zdarzenia jego życia były naznaczone awanturnictwem i czymś, co Francuzi określają jako „imposture”. Pierwsze jego powieści, powstały w wyniku doświadczeń, jakie zdobył podejmując, wraz z Clarą, awanturniczą wyprawę do Indochin w celach, powiedzmy wprost, rabunkowych. Chodziło o zdobycie i sprzedaż w USA cennych i poszukiwanych tam figur ze świątyń khmerskich. Złapany na tym, tylko interwencji pisarzy z „lewego brzegu”, którzy ujęli się za „młodym obiecującym” zawdzięczał zwolnienie z więzienia... Poznał tam jednak rzeczywistość kolonialną i polityczną krajów południowo-wschodniej Azji, walkę społeczną i narodową ludów tego regionu. To, przeniesione na stronicę książek przyniosło mu sławę pisarza... i ukrytego bohatera swych powieści, którym nie był, ale czemu nie przeczył. W Hiszpanii stworzył eskadrę lotniczą, którą dowodził krótko i źle, w samozwańczym stopniu, ale zyskał sławę przewyższającą bohaterów Hemingway’a. W kampanii 1940 r. niczym się nie odznaczył, bo nie było i gdzie, i kiedy, jego rola zaś w Résistance również miała w sobie wiele z owej „imposture”. Ale utworzyła mu drogę do nowej fazy życia i działalności, u boku de Gaulle’a, wielce go ceniącego, w której dominowała polityka partyjnej i ministerialnej natury, spełniana zresztą dobrze (zawdzięczając mu wiele muzea francuskie, był twórcą departamentalnych „domów kultury”, wielu doskonałych wystaw, zwłaszcza sztuki azjatyckiej, w której się rozmiłował, uważając, że Zachód potrafił podbić świat, ale nie potrafi znaleźć sensu życia). Można śmiało powiedzieć, że swój szlak od więzienia w Sajgonie do Panteonu, po śmierci, wyznaczył sam, według własnych kryteriów dobra i zła, słuszności i nie, ale też piękna i wartości ponadczasowych sztuki. Chciał być bogatym bez ciężkiej pracy, był pułkownikiem bez rzeczywistej służby wojskowej, został ministrem jako „Résistant”, którym, w istocie, nigdy nie był.

A przy tym wszystkim pozostawił i jako pisarz, i jako filozof sztuki, wielkie i trwałe dzieła. Rzadko komu udaje się podobne połączenie. Dla „rive gauche” jest niewątpliwie jedną z najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych, w dużej mierze uosabiających jego dzieje i ewolucję, postaci.

* * *

Pominęliśmy tu postaci „lewego brzegu”, które znalazły się poza Francją. Do USA uszedł Antoine St. Exupéry (w 1943 r. zaciągnął się do lotnictwa francuskiego w Algierze i zginął nad morzem, w locie patrolowym... sądzono, że i samobójczym...), Maritain, jedyny, który od początku opowiedział się tam za de Gaullem, podczas gdy André Maurois pozostał zwolennikiem Pétaina. Korzystając tam z wyjątkowo korzystnych warunków materialnych ludzie z „rive gauche” usiłowali stworzyć jakąś namiastkę ośrodka twórczego i wydawniczego. Inicjatywom tym przewodził J. Schiffrin, sekretarz, czy też bliski zaufany A. Gide’a i współfor-

ganizator jego podróży do ZSRR. Jean–Richard Bloch, związany z PCF, został w 1941 r. ewakuowany, staraniem ambasady radzieckiej, do Moskwy, gdzie przetrwał wojnę, podczas gdy cała jego rodzina zginęła w obozach. Podobnie zginął Benjamin Crémieux. Raymond Aron uszedł do Anglii na polskim statku w 1940 r., ale w Londynie należał do przeciwników de Gaulle’a, w imię demokracji przeciw antyrepublikanizmowi Generała, bo tak był przez wielu oceniany. Przyłączył się jednak do niego, na krótko, po wojnie. Niektórzy członkowie „mikrokosmosu” z „lewego brzegu” przetrwali na prowincji, czasami tworząc tam nawet jakieś repliki aktywności kulturalnej (wydawnictwa, periodyki). Nie było tego wiele i, poza Algierem, gdzie przez pewien okres przebywał Albert Camus i wychodziło parę ambitnych czasopism kulturalnych, nie pozostawiły po sobie znaczących śladów.

A po wojnie...? Około dwu lat trwał okres porachunków, w których, jak zawsze, najaktywniej oskarżali ci, którzy mieli sami niezbyt czyste sumienia. Kilku jednak intelektualistów zginęło w fali czystek i sądów, szczególnie w jej początkowej, najgwałtowniejszej fazie. Rozstrzelano pisarzy i dziennikarzy: Georges’a Suaréza, Roberta Brasillacha, Jean Luchaire’a. Wielu innych, skazanych zaocznie na śmierć, uszło do Hiszpanii lub Szwajcarii. Paru ukrywało się w Monaco, jak baletmistrz Serge Lifar, który obawiał się represji za zgodę na to, by objąć artystyczną reżyserię wkroczenia Wehrmachtu do Moskwy. Niektórzy, skazani, doczekali się ułaskawienia, a później i zwolnienia jak Celine, Lucien Rebatet, czy też historyk i polityk Benoist–Méchin. Sacha Guitry odsiedział tylko parę miesięcy. Przetrzymano w więzieniu również aktorkę Arletty, za romans z niemieckim pułkownikiem. Na rozprawie miała powiedzieć, że przynajmniej ten był mężczyzną...

Tragiczny był los Drieu la Rochelle. W opinii wielu jego życie było znacznie ciekawsze od jego dzieł. Jeszcze przed wyzwoleniem Francji zamknął on kolaborancką „NRF”. Nie skorzystał z możliwości ucieczki z Francji, w czym chcieli mu pomóc zarówno Malraux, jak i pisarz i poeta, a wówczas gaullistowski minister spraw wewnętrznych Emmanuel d’ Astier de la Vigerie. Schronienia i ratunku udzieliła mu pierwsza, porzucona przezeń żona, Żydówka. Ostatecznie wybrał śmierć samobójczą, która nadeszła dopiero za trzecią próbą. W swym liście pożegnalnym napisał „Nie chcę uciekać! Nie chcę ukrywać się. Nie chcę być zabitym przez tchórzy... Wolałbym zostać zabitym przez komunistów, aniżeli przez egzekutorów nędznego gatunku (...de bas étage...)... Będę szczęśliwy umrzeć w pełnej świadomości, z mego wyboru, jak mężczyzna”. Opiekę nad wszelkimi sprawami spadkowymi i rodzinnymi powierzył Malraux...

Bardzo wczesnie rozległy się głosy protestów przeciw prześladowaniu za myśli, jak to określano. Z apelami tego rodzaju wystąpili i François Mauriac, i, co szczególnie charakterystyczne, Jean Paulhan. W dużej mierze ich stanowisko zaważyło na złagodzeniu represji wobec tej kategorii kolaborantów. Po kilku latach zdjęto anatemę z tytułu „NRF” skazanego kolaboracją. Co najważniejsze jednak, to zupełne pominięcie w „czystkach” środowiska wielkich wydawców literatury. Jedyne Denoëla usiłowano stawić przed sądem za rozpowszechnianie hitlerowskiej literatury, ale i do tego nigdy nie doszło. Gallimard, Grasset, Michel, Fayard i inni przeszli suchą stopą przez wzburzone fale „czystkowych” emocji. Nikt nigdy nie wypominał im ani listy „Otto”, ani umowy z Hellerem, bo i dlaczego? Tak wielu z tych układów skorzystało... A interpretację, nawet z patriotyczną argumentacją „mistrzowie od myślenia” zawsze potrafili skonstruować. Skąd my to zresztą znamy?...

A co z „lewym brzegiem” po wojnie? Już nigdy nie wrócił do dawnego znaczenia. Lottman opisuje próby odrodzenia go, zwłaszcza w epoce mody egzystencjalizmu. Gide dostał upragnionego Nobla w 1947 r., ale nie wróciło mu to już dawnego autorytetu. Sartre, jako „papierz”

egzystencjalizmu, filozof, literat i polityk zyskał międzynarodową sławę. *Druga pleć* Simone de Beauvoir przyniosła jej deszcz nagród, mnóstwo tłumaczeń, do japońskiego włącznie i stała się książką „kultową”, jak to się dziś mówi, ruchów feministycznych w wielu krajach.

Sartre i Simone de Beauvoir byli ostatnimi wielkimi postaciami przebrzmiałej epoki. Sartre, Merleau-Ponty, Aron, Camus stworzyli, tuż po wojnie, pismo „Le Temps modernes”²⁹ o ambicjach kształtowania idei nowego społeczeństwa, lansującego koncepcje egzystencjalizmu, jako filozofii tego kierunku. Wkrótce jednak drogi niektórych z nich rozeszły się. Odszedł Camus, bardziej z przyczyn osobistych aniżeli programowych. Odszedł Aron, w atmosferze konfliktu, tym razem z jawnym charakterem programowym. Rychło dały o sobie pierwsze kampanie „zimnej wojny”... Zarysowała się sytuacja zbliżona do tej, w jakiej tak zaangażował się „lewy brzeg” w latach trzydziestych. Wzbudzony przez ruch komunistyczny i Kreml ruch w obronie pokoju (zachowujemy ówczesną terminologię) wciągnął wielu intelektualistów francuskich. Tym razem nie było jednak ludzi o randze Gide’a i Malraux, którzy mogliby nadać mu siłę, wymiar i ton z tamtych lat. Sartre i Simone de Beauvoir, że sprowadzimy sprawy do paru osób, opowiadali się po stronie ruchu walki o pokój, ale z dążeniem do zachowania niezależności od PCF, odrzucając tzw. apel sztokholmski, co naturalnie ściągało na nich gromy z obu stron. Ale już np. Raymond Aron, a wraz z nim Pierre Emmanuel, Denis de Rougemont, także znany nam wcześniej Manes Sperber i wielu innych, skierowało się w stronę „Kongresu dla wolności kultury”, z jego szerokimi możliwościami materialnymi i wydawniczymi (m.in. elitarne pisma „Preuves” i „Encounter”...). Nieliczni tylko wycofali się, gdy okazało się, iż za finansującymi go fundacjami kryje się CIA...³⁰ Pod koniec życia Sartre’a spotkali się obaj dopiero na jakimś publicznym zgromadzeniu, obaj w dużej mierze zawiedzeni. Już bez dawnej agresji, z jaką się zwalczali przez wiele lat.

Nie można było wejść powtórnie do tej samej rzeki. Nie udało się odrodzić dekad w Pontigny. Nie odrodziła się, mimo próby „Union pour la Verité”, bo i cóż to znaczy „prawda” w epoce postmodernizmu? Kawiarnie „La Flore” i „Deux Magots” są nadal popularne, ale więcej w nich turystów aniżeli twórców. Bulwar Saint Germain pozostał osią instytucji wydawniczych Paryża, lecz trudno byłoby mówić o tej roli, jaką grały one niegdyś. ENSup przestała być pepiniarą elit intelektualnych i politycznych Francji, jej miejsce zajęła ENA (Ecole Nationale d’Administration) kształcąca biuro- i technokratów (dla „enarchów” pożądany jest jeszcze dyplom np. Ecole Polytechnique...). Żaden polityk nie zreflektuje się wobec apelów pisarzy z „rive gauche”, jak to było niegdyś... Bo cóż znaczy słowo, nawet najmědsze, wobec wymowy broni i pieniądza?

Ostatni rozdział swych *Mémoires* nazwał Raymond Aron, jeden z najciekawszych umysłów swej epoki, mający za sobą drogę od mocno radykalizującego socjalizmu do oświeconego konserwatyizmu *Koniec pewnego pokolenia*, poprzedzając go innym, nazwanym *Dekadencja Zachodu*. Wielce podobną wymowę ma *Epilog* książki Lottmana.

²⁹ Pismo to ukazuje się nadal, otrzymując bardzo wyraźny, własny kierunek ideowy.

³⁰ R. Aron, *Mémoires*, Paris, 1983, s. 237–239.